

## Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. Numer pojedynczy kop. 15. — w Poznaniu prenumerować można w księgarni Leitgebera; w Krakowie za pośrednictwem ustanowionej agencji, przysyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej. Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwart. złr. 3 c. 52. w Krakowie złr. 3 c. 26. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza w Warszawie Ulica Zabia Nr. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

**Treść Numeru.** Milczenie (Wiersz). — Pani de Sevigné przez M. Gliszyńskiego. — Korespondencja z Wiednia. — Ekonomia domowa. — Pamiętnik Wacławy przez Elizę Orzeszkową. — Mąż i Żona powieść tłum. przez Paulinę Wilkońską. Przytym dodatek z drzeworytami.

### MILCZENIE.

z Grillparzera.

Kiedy za młodu troska zajrzała  
Do piersi mej,  
Z pieśnią wybieży skarga nieśmiała,  
Już sercu lżej!

Lecz gdy mi ciężko rozorał życie  
Boleści zęb,  
Troski i żale chowam ja skrycie  
Do serca w głąb.

Z doświadczeń bowiem długiej kolei  
Jak zimny świat,  
Litość nie wskrzesi zgasłej nadziei  
Nie wróci strat.

Jak ta ptaszyna co wiosną kilka  
Prześpiewa dni,  
Dopóki piosnkę miłości chwilka  
Rozbudza w niej.

A gdy gniazdeczka jesień postrąca  
Gdzie czerpać teńien?  
Utuli główkę cicha i drżąca  
Pod listków cień!

Tak ty w mem sereu piosenko złota  
Skrzydełka stul,  
Niechaj cię uśpi biała tęsknota  
I cichy ból.

Seweryna. D.

### PANI DE SEVIGNÉ

PRZEZ

Michała Gliszyńskiego.

W owych przedhistorycznych czasach, kiedy człowiek żył jeszcze czysto podług prawa natury, to jest podług przyrodzonych potrzeb i zwierzęcego instynktu, jedynym prawnym zawiązkiem społecznym była rodzina i plemię, a na czele tego związku stał najstarszy wiekiem patriarcha — to jest król, kapłan, sędzia. Z postępem czasu człowiek odbiegł praw natury; zdetronizowano patriarchę, plemię utonęło w państwie, ale rodzina została. Rodzina do dziś dnia, ściśle biorąc, nie wchodzi w skład państwa, jest niepożyta jako protestacja natury przeciw komunizmowi, owęj utopji obłąkanych rozumów.

Owoż każdy z nas wie, że owa grupa osób, stanowiąca rodzinę, tak ściśle z sobą powiązana a tak odrębna od innych rodzin, a jeszcze więcej od państwa, musi mieć nie tylko swoje prawa, swoje obowiązki, swoje obowiązki i uczucia, ale nawet swoją literaturę, którą doskonale nazwał Lamartine: *Literatura domowa*.

Literatura ta z natury swojej jest najzupełniej poufna; powiedziałbym nawet że nieprawnie zaliczyli ją wielcy krytycy między różne inne działy literatury pięknej, bo rzeczywiście nie jest przeznaczoną dla publiczności. Dla publiczności piszą się poemata, historia, filozofja, mowy, romanse i sztuki dramatyczne, ale dla rodziny piszą się tylko listy.

Kiedy listy takie zawierają w sobie rzeczy obchodzące ogół, kiedy malują dobrze współczesne osoby i wypadki, kiedy do tego wszystkiego są dowcipne i zajmujące, to się trafia nie raz, że rodzina piszącego, po jego śmierci, pozwala ogłosić te poufne zwierzenia, które często dla historyka są niezmiernie ważnym materiałem.

Takimi to listami są właśnie listy pani de Sevigné; poufna jej rozmowa z córką została na jaw wydana, i stała się własnością potomności. Ogłaszając

te listy, odpieczętowano jej serce, ale co większa, odpieczętowano nie jedną tajemnicę jej wieku. Listy pani de Sevigné są najzupełniej historyczne, ale ponieważ kobieta ta żyła w wysokich sferach, bo aż na dworze, dla tego to są arcyarystokratyczne i nigdy nie będą popularne.

Sevigné Marja z domu Rabutin-Chantal, głośna ze swoich listów, urodziła się r. 1626 w zamku Bourbilly. Bardzo wczesnie straciła ojca, który zginął broniąc wyspy Ré przeciw Anglikom, przy oblężeniu Roszelli. Babką pani de Sevigné w prostej linii była pani Chantal, która po śmierci męża zabitego na polowaniu, poświęciła się obowiązkom wskazanym przez św. Franciszka Salezego, opuściła dom, teścia chorego i dzieci własne i zamiast sumiennie wypełniać obowiązki rodzinne i społeczne, oddała się praktykom religijnym bardzo wyrafinowanym. Ona to założyła zgromadzenie klasztorne Wizytek, które ją też uważa za swoją patronkę a czci jak świętą. Powiadają, że kiedy już miała na zawsze opuścić dzieci swoje, syn rzucił się jej do nóg błagając aby z nim została, ale kobieta ta odrzuciła syna i poszła za swoim marzycielstwem. Syn ten był ojcem pani de Sevigné, a ożenił się z panną de Coulanges.

Marja Rabutin-Chantal miała 6 lat kiedy utraciła i ojca i matkę. Babka jej baronowa Chantal, zajęta zupełnie zakładaniem swoich osmdziesięciu klasztorów, zostawiła wnuczkę na łasce macierzystych krewnych. Wuj Marji ksiądz de Coulanges, miał probostwo znaczne w Livry, niedaleko Paryża i przygarnął do siebie sierotę, która odtąd czuła dla niego przywiązanie córki, bo też zasłużył na to. Dziwna zaiste rzecz, jakim sposobem ten kanonik surowy i już niemłody, potrafił wychować tak młodą dziewczynkę, że w piętnastym roku życia, wyszła z tego zakątka Livry dziewczyną nieporównanej piękności, ujmującego wdzięku, wykształconą klasycznie, pełną świetnych talentów i za pierwszym pokazaniem się na świecie zachwyciła wszystkich. Współcześni jako to: Menaie Chapelain, Bussy-Rabutin, pani La Fayette, nie mogli się jej dosyć nauwielbiać; Mignard uwiecznił jej rysy prześlicznym portretem. Wszyst-



kie te hołdy nie zawróciły jej głowy; wuj uzbroił ją silnie przeciw ludom światowym. Mimo to, jej nazwisko, wdzięki i 300,000 fr. rocznego dochodu były nielada kąskiem; pretendentów do ręki miała cały legion. Przeniosła jednak nad wszystkie wielkie imiona, bretońskiego szlachcica Henryka de Sevigne czy Savigny, krewnego kardynała Retz. Był to oficer młody, przystojny, miły i odważny, ale ponętne te przynioty ukrywały jeżeli nie występki to przynajmniej wady co zatruwają domowe szczęście, był hulaką, marnotrawcą lekkomyślnym a w miłości więcej niż niestałym. Bussy w swoich pamiętnikach pisze o nim: co dzień kochał inną kobietę a nie kochał żony, która od wielu innych była stokroć razy godniejszą kochania. Szanował ją ale jej nie kochał, ona przeciwnie nie mogła go szanować a kochała go stale. Taki fakt nie rzadki na świecie!

Już jako mężatka wystąpiła pierwszy raz na wielki świat w pałacu Rambouillet, gdzie dwie wielkie damy, matka i córka, jakby rodzone siostry tak piękne i żywe obie, przyjmowały w swoim salonie wyborowe towarzystwo. Piękność, uprzejmość i wykształcenie młodej mężatki zachwyciły wszystkich i zjednały jej wielką rzadkość, przyjaźń kobiet, opiekę starców, a uwielbienie młodych.

Wiadomo wszystkim, że jawne miłostki króla i tradycje Frondy, nie bardzo dobrze wpływały na społeczność francuską owej epoki, obyczaj był za bardzo swobodny. Ale miłość dla męża i wrodzona powściągliwość nie dały przystępu do pani Sevigne owej galanterji. Nazwisko jej powtarzali poeci, ale nigdy nie zabrzmią w skandalicznej kronice, pozostała czystą wpośród tego zepsucia, dla tego nie raz posądzano ją o brak serca, zarzucano jej że jest zimną. Wszystkie manewry uwodzicieli, rozbiły się o tę cnotę choć nie srogą i nie dziką ale pewną siebie, nie unikała napaści bo jej się nie bała, widziała, słyszała i przyjmowała hołdy, ale ich sercem nie przyjmowała i nigdy ich nie wyzywała. La Fontaine napisał dla niej, czy na nią taki epigrammat, w owym stylu salonowo-wymuskany i niby klasycznym:

De toutes les façon vous avez l'art de plaire;  
Sous mille aspects divers vous charmez tour à tour  
Voyant vos yeux bandés on vous prend pour l'Amour  
Les voyant decouverts on vous prend pour sa mère!).

Miedzy galantami ówczesnemi, którzy chcieli gwałtem prawie zdobyć serce i wzajemność pani de Sevigne, najnatarczywsi byli hrabia de Lude, hrabia Bussy i Rabatin daleki jej krewny. Oczywiście i oni nie nie wskórali. Hrabia de Lude, jako człowiek zacny, odstąpił od oblężenia, ale Bussy nie mógł jej nigdy przebaczyć takiej obojętności i nie raz głośno i pokatnie rzucał na nią potwarze, szczególnie w swoim dziele: *Histoire amoureuse des Gaules*.

Sprzyszyła sobie wreszcie pani de Sevigne te niestające adoracje i wyjechała na wieś do Bretanji, do majątku męża Les Rochers, tutaj Bóg jej dał najprzód syna a potem córkę, którą unieśmiertniła swoją miłością i listami. Ale wkrótce mąż odwołany został do armji a Marja z dwojgiem dzieci pojechała za nim i przybyła do Paryża w tym samym dniu, kiedy Anna Austryjaczka wróciła z tryumfem, mając przy sobie syna i kardynała Mazarini, swojego ministra i kochanka. Przybyła żeby zobaczyć własnymi oczami nieszczęście, które ją już na całe życie ciężko dotknęło.

Bussy ciągle zakochany w pani de Savigné, myślał, że kiedy mąż jej przeniewierzy się jej, to go przestanie kochać i może skłoni ucho na jego wzdychania, zaprowadził go do sławnej zalotnicy Ninon de Louclos. Kobieta ta najpiękniejsza między pięknymi, dowcipna, wesoła, elegancka i wykształcona zawróciła głowę młodemu oficerowi, zapomniał o żonie, o świecie, i rzucił się całą duszą w ten wir namiętności i szalonych zbytków. Majątek jego przerażająco niknął. Wtedy wuj pani de Sevigne, kanonik de Coulanges, pośpieszył na jej pociechę i ratunek i wymógł na niej separację majątkową. Przystała na nią, ale zaręczyła za długiego męża wynoszącego do pół miliona franków.

Wróciła do zamku Rochers cała oddana swoim dzieciom. Tym czasem kochany mężulek zakochał się na nowo w pani de Gondran, rywalce Ninony. Znalazł upartego rywala w panu d'Albert, ale go przemógł siłą namiętności czy pieniędzy. Wyzwany na pojedynek poległ w 27 roku życia a zatem w kwiecie wieku. Żona pojechała natychmiast do Paryża i już nie po swoim mężu nie znalazła tylko bolesne dowody jego niewdzięczności i zapomnienia. Co za cios dla kochającego serca! Żeby mieć włosy i portret tego którego tak kochała, zmuszona była prosić o nie pani de Gondran, która jej oddała te drogie pamiątki. Bolesć jej była tak wielka, że jak opowiadają współcześni, mdlała zawsze kiedy ujrzała pana Alberta lub którego z sekundantów. Dla tego pisze w kilka lat później: „nie ma już we mnie kobiety, pozostała tylko matka. Z całego mojego życia nie nie pamiętam tylko moje małżeństwo i owdowienie.”

Nie należy jednak wnosić żeby żałować autorki takich pięknych listów przygłuszyła wszystkie inne wewnętrzne wzruszenia i zewnętrzne względy. Wcale nie! Chociaż nosiła ranę w sercu, ale rozum nie na tem nie ucierpiał. Przy pomocy wuja oczyściła z długów majątki, wychowała starannie dzieci i mieszkała naprzemian to w Bourbilly, to w Rochers, to w Livry, to w Paryżu. Usunęła się od towarzystwa ale nie zerwała stanowczo ze światem, pamiętała że trzeba synowi wyrobić stanowisko, a córce znaleźć dobrego męża.

Po śmierci męża wiele ludzi różnego stanu i wieku, chciało pocieszyć młodą wdowę, ładną i bogatą. Odrzuciła wszystkich, jeden tylko Fouguet, ów główny intendent skarbu wyróżniony był przez nią, a jak niektórzy biografowie utrzymują, przyjaźń ich miała mocny odcień miłości. Bardzo prawnie można tak wnosić sądząc z tego, że tak gorący brała udział w losach Fougqueta.

Opowiedzmy nieco obszerniej ten ich stosunek.

(d. n.)

## KORRESPONDENCJA

Z

### WIEDNIA.

w Maju 1871.

Pogrzeb Arcyksiężnej Marji Anuncjaty — Dr. Oppolzer — Paweł Nyary — Wilhelm Marsano — wystawy obrazów — wystawa ogrodnicza — Praterfahrt — Towarzystwo do sprawiania odzieży dla dzieci ubogich. Domy dla robotników — Proces o zabójstwo — Policja wiedeńska — Nowa sekta.

Pogrzeb Arcyksiężnej Marji Anuncjaty zmarłej d. 4 b. m. odbył się z przepychem prawdziwie monarchicznym. Oprócz obecnych w Wiedniu członków rodziny cesarskiej, cały dwór wystąpił w pełnej gali. Rozumie się, że naczelnicy wszystkich władz byli

także reprezentowani, a że tłum kilkadziesiąt tysięcy zalegał wszystkie place i ulice, które przechodził, tego podobno dodawać nie potrzebuje. Zmarła była żoną brata cesarskiego, arcyksięcia Karola Ludwika, a córką zmarłego króla neapolitańskiego: urodzona 24 marca 1843 zaślubiona w r. 1862; pozostawiła trzech synów i córkę, liczącą zaledwie rok. Zwłoki złożone zostały w podziemiach kościoła O. O. Kapucynów, gdzie spoczywa już 103 członków rodziny panującej. Obchód pogrzebowy następująca zakończyła uroczystość. Trumnę wniesioną do podziemiów otwarto raz jeszcze i pokropiono, poczem ochmistrz dworu zapytał gwardyana, czy poznaje w zmarłej arcyksiężną Anuncjate? a gdy tenże odpowiedział twierdząco, ochmistrz kilkoma słowy porucił zwłoki jego pieczy. Gwardyan dał przyrzeczenie, że klasztor będzie czuwał nad powierzonymi sobie zwłokami, poczem trumnę zamknięto na dwa zamki: jeden klucz wziął ochmistrz dworu, a drugi gwardjan.

Nie z takim wprawdzie przepychem ale także z bardzo żywym udziałem ludności, odbył się w przeszłym miesiącu pogrzeb Dra. Oppolzera, jednego z najslawniejszych w Europie lekarzy i profesora tejszego uniwersytetu. Był to mąż niepospolitych zdolności, bo patrząc na chorego odgadywał historję jego życia i przyczynę choroby. Położył także niemałe zasługi jako przyjaciel młodzieży, bo za jego to staraniem powstała czytelnia akademicka i on zawiązał między studentami stowarzyszenie opieki nad chorymi kolegami. W ruchu politycznym nie brał żadnego udziału, ale natomiast był członkiem bardzo wielu towarzystw lekarskich, między innymi także i Warszawskiego.

Gdy się rozeszła wieść o jego chorobie, liczne tłumy czcicieli gromadziły się przed domem w którym mieszkał, w niemem oczekiwaniu. Zgon jego zwiastowały trzy ogromne czarne chorągwie wywieszone na dachach uniwersytetu, szpitalu głównym i domu gdzie mieszkał. Kilkanaście tysięcy ludzi odprowadzało trumnę na miejsce wiecznego spoczynku. Nad grobem przemówił drżącym od wzruszenia głosem profesor Arlt, kolega szkolny i przyjaciel młodości Oppolzera. Nieboszyk był rodem z Czech, uczył się w Pradze i poświęcał się z początku filozofji a dopiero później przeszedł na medycynę. Był profesorem najprzód w Pradze, później w Lipsku, a dopiero od r. 1850 w Wiedniu.

Gdy mowa o zmarłych znakomitościach, nie mogą pominąć milezieniem zgonu Pawła Nyarego i poety Marsana, bo lubo ci nie mieszkali w Wiedniu, ale śmierć zwłaszcza pierwszego, sprawiła tutaj takie wrażenie, jakby najważniejszy wypadek miejscowy. Paweł Nyary był jednym z najznakomitszych deputowanych parlamentu węgierskiego z opozycji. Dnia 21 z m. skończył umyślnie z czwartego piętra i zabił się na miejscu. Sądzą że długi były powodem do popełnienia samobójstwa, jakoż znaleziono przy nim spis wierzycieli. Życiorys jego byłby historją Węgier z ostatnich lat trzydziestu, żył bowiem dla kraju tylko i do ostatniej chwili życia był czynnym w parlamencie. Poprzestaję na tej krótkiej wzmiance, niech mi jednak będzie wolno przytoczyć jeden drobny ale prawdziwy i charakterystyczny szczegół z życia tego znakomitego męża. Nyary był sędzią powiatowym. Pewnego razu rozmaite osoby starały się o wydobyte jakiegoś inkwizyta na wolną stopę, co tylko od Nyarego zależało. Był niewzruszonym i nie przyjął żadnego z wielu podarunków, z którymi dla ujęcia go sobie przychodzono do niego. W tem u artystki, z którą w ścisłych zostawał stosunkach, postrzeżę sznur pereł wielkiej wartości. Mogę je nosić, rzekła, pochodzą bowiem od kobiety a nie od mężczyzny. Nyary zapytał o nazwisko dawczyni. Była to osoba, która także opiekowała się owym więźniem. Domyślił się Nyary podstępny i za-

\*) Posiadasz sztukę podobania się wszystkiemi sposobami, zachwycasz pod wszystkiemi względami. Widząc twoje oczy związane, każdy cię bierze za Amorkę; a widząc je otwarte każdy bierze cię za jego matkę (Wenerę).



wołał: Albo ze mną albo z perłami natychmiast musisz się pani rozłączyć. Na godzinę przed śmiercią powstał 50 guldenów swojej stariej służącej.

Wilhelm Marsano feldmarszałek porucznik, urodzony w Pradze Czeskiej 1794, był współpracownikiem wielu pism beletrystycznych. Napisał mnóstwo poezji lirycznych, epicznych i dramatycznych, które były tłumaczone na język włoski. Miał kilka orderów za zasługi wojskowe lecz nigdy ich nie nosił. W r. 1864 ociemniał zupełnie. Żona jego była córką sławnego areonauty Zambeccari z Bononii, który puściwszy się balonem po nad morze Adryjatyckie, znalazł śmierć w bałwanach morskich.

Wystawa obrazów w tak zwanym Künstlerhauzie, jest trzecią z kolei wystawą światową i zawiera około 700 obrazów. Jest pomiędzy nimi wiele bardzo pięknych, ale także i lichych podostatkiem. Zbyteczne uwydatnienie form ciała w kolosalnych obrazach Feuerbacha, zwłaszcza w „Sądzie Parysa“ nie miłe sprawia wrażenie na widzu niezamiłowanym w anatomii. Najwięcej jest na wystawie pejzażów, przeważnie dobrych, ale zbyt jednostajnych aby mogły zachwycić. Jest także kilka obrazów dobrego pendzla, kwalifikujących się treścią swoją na szyldy dla kobiet uprawiających pewną gałąź medycyny. Dzieła ziomek naszych należą do najcenniejszych na wystawie. Bez wątpienia są one wszystkie dobrze znane u was, ograniczę się więc tylko na krótkiej wzmiance. Pisma wasze doniosły już, że rząd tutejszy zakupił za 3000 guldenów obraz J. Brandta, przedstawiający przeprawę jazdy Stefana Czarnieckiego do Danii. Jest i drugi obraz tegoż artysty przedstawiający jarmark w którymś z małych miasteczek w okolicy Krakowa. Florjana Cynka królowa Jadwiga w niebieskiej sukience, żegnająca się po raz ostatni z Wilhelmem w klasztorze Franciszkańskim, korzystniejsze sprawia tutaj wrażenie niż we Lwowie przed dwoma laty, tam bowiem zawieszona obok Jadwigi Simmlera, wydawała się pokójką tej ostatniej. Rysunki Grotgera stanowiące serię zatytułowaną *Lituanica* zjednały sobie zasłużone uwielbienie, Obrazy Gryglewskiego Aleksandra z Krakowa, prawdziwa doskonałość w swoim rodzaju, w kimże nie obudzą podziwienia? Uwagę Wiedeńczyków zwracały także dla tego, ponieważ artysta obrał tym razem za przedmiot swoich studiów katedrę tutejszą pod wezwaniem św. Szczepana. Kotsisa A. z Krakowa, grupa dziadów odpustowych, jakoteż drugi obraz tego artysty, sprzedaż reszty dobytku, to jest ostatniej kozy w ubogiej chacie góralskiej, świadczą o wysokich zdolnościach malarza do chwytania typów. Löffler Leopold nadesłał piękny obrazek rodzajowy „Enfant terrible“ jest to dzieciak wskakujący przybyłemu gościowi na kolana i targający go wśród pieszczoty za wasy, tudzież duży obraz historyczny, przedstawiający księcia Albę w chwili, gdy hrabina Katarzyna Schwarzburg przymusza go do podpisania rozkazu, aby mienie jej poddanym przemocą zabrane, zostało zwrócone. Alba widząc się odciętym od armji i otoczonym zbrojną służbą hrabiny, ulega konieczności i podpisuje żądany rozkaz. Obraz ten podobnie zakupionym został z polecenia rządu.

Nie wystarczyłoby nam miejsca gdybyśmy chcieli wspomnieć choćby pobieżnie o dziełach malarzy zagranicznych. Te tylko wymienię, o których rzecz można, że widzowie nie patrzyli na nie, lecz je pożerali oczyma. Tu należą: Neustältera L. z Monachium. „Dzieci sprawujące pogrzeb ptaszekowi“, dalej Gysisa N. „Sieroty“, kilkoro dzieci z miseczkami i łyżkami, cisnących się do starszej siostry, która im teraz miejsce matki zastępuje i trzymając na ręku najmłodszego braciśka, przyrządza śniadanie. Wreszcie Osborna E. M. „Cmentarz“. Ostatni ten obrazek dziwnie piękną uderza myślą: wśród ulewnego deszczu, wichru i szarugi, dwoje dzieci

ubogo ubranych, spieszą z wiankiem na cmentarz, zasłaniając się pogiętym czerwonym parasolem.

Jednocześnie drugą mamy wystawę w domu Towarzystwa sztuk pięknych (Kunstverein), tam jednak wystawione są tylko utwory Maurycego Schwinda, profesora malarstwa w Monachium, zmarłego przed trzema miesiącami. Są tam obrazy olejne, akwarele, rysunki i roboty piórem, wszystko rzeczy prześliczne, z których wiele można się nauczyć. Najcenniejszymi są ilustracje do baśni gminnych, o kopciuszku, o pięknej Meluzynie, o siedmiu krukach, wreszcie Życie Franciszka Lachnera, dyrektora muzyki w Monachium, przedstawione w 42 obrazkach piórem. Ogółem wystawionych jest 210 utworów tego artysty.

Na uczczenie rocznicy urodzin Albrechta Dürera urządzono w Muzeum austriackim, wystawę dzieł tego mistrza, mianowicie rysunków, miedziorytów, drzeworytów, jakoteż fotografii zdjętych z utworów które nie mogły znajdować się na wystawie.

Oprócz wystaw dzieł sztuki mieliśmy tu niedawno wystawę kwiatów, jak na Wiedniu i w porównaniu z tem co było przeszłego roku, dość lichą. Roślin wysokopiennych wystawiono bardzo niewiele. Z kwiatów najpiękniejsze były hyacenty, tulipany i róże z ogrodu cesarskiego w Schönbrunn; jarzyny i owoce nędzne.

Jeżeli do rzędu wystaw nie godzi się zaliczać wyścigów konnych, to niewątpliwie wystawą w całym tego słowa znaczeniu jest tak zwana Praterfahrt, odbywająca się corocznie w dniu 1 maja. Jest to prawdziwa wystawa karet, liberji, koni, a oraz ich właścicieli i właścicieli.

Zaczawszy od wspaniałych cugów dworskich, na praterfahrt zobaczyć można wszystko, co tylko da się nazywać ekwipażem, nie wyłączając dorożek wszelkiego rodzaju i najnędzniejszych dryndulek. Przytem zobaczyć można wszystkich, co mają czem jeździć lub chcą pokazać że jeździć mogą. Od godziny 3 po południu powozy zaczynają zjeżdżać się i nieprzerwanym szeregiem postępują z wolna za sobą do godziny 6 i 7. Po obu stronach drogi stoją nieprzeliczone tłumy pieszych, przypatrujących się malowniczo temu widowisku. Panie występują na tę uroczystość zwykle w bardzo świetnych toaletach, tego roku jednak, z powodu dokuczliwego zimna, było to prawie niepodobnem. W alei dla jeźdźców zrobiono osobiwszy eksperyment. Wysypano drogę wiórami. Dowcipnisie wiedeńscy mówili że to dla tego, aby konie nie dostały nagniotków. Eksperyment ten okazał się bardzo niepraktycznym, wiatr bowiem roznosił wióry po całym praterze i zanieczyścił wszystkie chodniki. Prater zastępujący Wiedniowi lasek bułoiński lub Hyde-Park londyński, ma być zupełnie inaczej urządzony i niepospolicie upiększony. Zaczęto już nawet wybierać sadzawki, syścić sztuczne pagórki z piasku i ustawiać sztuczne skały. Stało się to przyczyną żwawej między właścicielami korporacjami dyskusji, w Wiedniu bowiem ma się odbyć w roku 1873 wielka wystawa przemysłowa, i w tym celu miano postawić w Praterze kilka stosownych gmachów. Otóż zachodzi teraz obawa, aby urządzenie wystawy nie spełzło na niczem. Zwolennicy bowiem projektowanych w Praterze upiększeń, nie chcą aby rozpoczętych zaniechano a Wiedniu nie ma stosowniejszego na wystawę miejsca.

Byliśmy niedawno świadkami bardzo pięknej uroczystości. Istnieje tu stowarzyszenie kobiece, które z funduszków składkowych dostarcza corocznie odzież kilkudziesięciu ubogim dzieciom. Tego roku sprawiono całkowite ubranie, bieliznę i obuwie 36 chłopcom i 23 dziewczętom. Drogocenne te dla ubóstwa dary rozdawano dzieciom w obecności matek, w salach towarzystwa ogrodniczego. Każde dziecko otrzymawszy węzełek, przebierało się natychmiast w

miejsu wyznaczonym i oddawszy matce rzeczy stare wracało rozpromienione do głównej sali. Tymczasem panie należące do towarzystwa, przygotowywały dla dziatwy podwieczorek, a czyniły to z takim wdziękiem, z taką jakąś nie niemiecką skrzętnością, tak im z tem było do twarzy, że na chwilę zapomniałem gdzie jestem... przyszły mi na myśl popisy roczne w niektórych naszych szkołkach wiejskich w podobny odbywające się sposób. Każde dziecko dostało szklanek kawy, bułkę i piernik, — i piernik... jak to dobrze, iż o tem niezapomniano. Wśród krzątani, jaka przy roznoszeniu podwieczorku powstała, dostrzegłem jedno dziecko skradające się z kawą do matki opodal stojącej, aby się z nią podzielić. Przy odejściu każde z dzieci dostało jeszcze ogromny bochenek, jakby prądnickiego chleba.

W ogóle jest w Wiedniu niemało stowarzyszeń dobroczynnych; żadne z nich nie upada, owszem wszystkie podnoszą się, rozszerzają w miarę potrzeby i możliwości, a nadto liczba stowarzyszeń takich wzrasta ciągle.

Świeżo zawiązało się stowarzyszenie w celu budowania domów dla robotników. Nie jest czysto filantropijnem, zrzeka się wprawdzie wielkich zysków, tantien, dywidend i t. p., ale zastrzega sobie 7 procent czystego dochodu od wyłożonych kapitałów, dla tego też do zakładów dobroczynnych zaliczonem być nie powinno. Jest to właściwie spółka na akcje. Aby ułatwić robotnikom kupowanie akcji, naznaczono cenę tychże na 20 guld. Rada zawiadowcza wybrana będzie z ogółu wszystkich akcyonariuszów, otóż jeżeli robotnicy, czego spodziewać się należy, zrozumią swój interes i grosz oszczędzony zechcą ulokować w akcjach, bardzo jest możebnem, że rada zawiadowcza składać się będzie z samych robotników. Stowarzyszenie budować ma domy niedroższe jak po 3,000 guld. z ogródkami. Nabywcy płacić będą cenę kupna półrocznie, kwartalnie, lub nawet ratami miesięcznemi.

Proces o zabójstwo popełnione przeszłego roku w lecie na akademiku Augustie Brzezynie trwał dni kilka i w wysokim stopniu zajmował uwagę publiczną. Brzezina ukończywszy nauki w akademji handlowej szukał prywatnego obowiązku. Nieznajomy pośrednik nastroczył mu miejsce kasjera w majątku jakoby tuż pod Wiedniem leżącym, i poleciwszy Brzezynie wziąć ze sobą kilkaset guldenów na kaucję, udał się z nim pieszo do tego majątku. Brzezina nie wrócił więcej. Dopiero w dni kilka znaleziono go w lesie okropnie poranionego, bezprzytomnego i zrabowanego. Docucono się w nim ducha, ale nie odzyskał przytomności i wkrótce umarł w szpitalu nie dawszy żadnych co do zabójcy wyjaśnień. W celu wykrycia zabójcy policja czyniła wszystko co było w jej mocy, ale bezskutecznie i może nigdy nie zdołaliby wpaść na jego ślad, gdyby nie to, że zwierzył się kobiecie. Katarzyna Beichl trudniąca się stręceniem służb i kilkakrotnie karana za oszustwa w rzemiośle swoim popełnione, zawiadomiła policję najprzód listem bezimiennym a później osobiście, że zabójcą jest Józef Zohner zajmujący się także stręceniem służby.

Za pomocą jej wskazówek Zohner ujęty i po kilku miesięcznych indygiacjach prawem przekonany, bo się nie przyznał, skazany został na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia.

Morderstwo popełnione na Brzezynie w biały dzień, tuż za rogatkami Wiednia, wywołało tutaj najokropniejszą zgrozę. Oburzano się na policję że nie wykryła zbrodniarza, ale to niesłusznie, bo i najlepsza policja wszystkiego wysledzić nie zdoła. Na usprawiedliwienie zarzutów przeciw policji wiedeńskiej to jednak powiedzieć można, że wypadki zbrodni nie wykrytych są bardzo liczne. Do kaszy oszczędności przyszedł niedawno wieśniak dla ulokowania kwoty 400 guld. Czekał długo



nim kolój przyszła na niego, w tem zjawia się jakiś niby urzędnik, pyta wieśniaka o cel przybycia a dowiedziawszy się o co idzie, bierze od niego pieniądze i wchodzi do biura jakoby dla załatwienia przepisanej czynności. Wieśniak cieszył się w duchu że wkrótce wolnym będzie, ale mniemany urzędnik wymyka się niepostrzeżenie i znika za drzwiami. Oszustwa tego, jak i wielu innych podobnych także nie wysledziła policja. Jeżeli policja wiedeńska nie zasługuje na bezwzględną pochwałę, to z drugiej strony przyznać potrzeba, że urządzenie straży policyjnej bardzo jest dobre i mało zostawia do życzenia. Obecnie urządzono kurs nauki języków, francuskiego i angielskiego dla policjantów. Wszyscy policjanci obowiązani są uczęszczać na niego. Choć są to powiększej części ludzie dojrzały, wysłużeni wojskowi, nauczyciele zapewniają że pilnie przykładają się do nauki.

Powstała tu nowa sekta religijna. Dr. Leopold Tauschinsky zamieszkały w Gracu, zawiadomił namiestnictwo wiedeńskie, że zwolennicy i wyznawcy jego nauki, nazwanej poselstwem prawdy, wolności i miłości, zawiązali w Wiedniu i okolicy, społeczność religijną i obrali swoim przełożonym Kajetana Gehädle, tkacza. Katechizm nowej nauki jest następujący: 1. Uznajemy świat jako jedność nieskończoną w przestrzeni i czasie, której siłę twórczą nazywamy duchem świata; 2. Uznajemy ludzkość jako jedną z niezliczonych form w których objawia się duch świata; 3. Uznajemy konieczność postępu ludzkości a przyczynianie się do wszelkich ulepszeń uważamy jako obowiązek każdego człowieka; 4. Wierzmy że żadna istota, w której się duch świata objawia, nie może uleść zniszczeniu, śmierć zatem uważamy jako przejście w nową formę istnienia doczesnego; 5. Wierzmy że złe będzie ukaraniem a dobre nagrodzeniem, ale tylko docześnie; 6. Te czyny uznajemy za dobre, które są zgodne z zasadą równości wszystkich ludzi i przyczyniają się do postępu ludzkości. Wszystkie inne czyny są naganne; 7. W pojęciu Bóg widzimy ideę bezwzględnej doskonałości. Nauka moralna poselstwa opiewa następne przykazania wolności: Bądź umiarkowanym, cierpliwym, prawdomównym, ochodożnym, pilnym, oszczędnym. Przykazania sprawiedliwości są: nie obrażaj, nie bij, nie zabijaj, nie oszukuj, nie kradnij, nie rabuj. Przykazania miłości są: bądź uprzejmym dla wszystkich, miłośnym dla nieszczęśliwych, wesel się z nieszczęśliwymi, wspieraj ubogich, pielęgnuj chorych, broń słabych.

S. Nowiński.

## Ekonomia domowa.

Użycie pieniędzy. Wydatki konieczne i wydatki zbyteczne.—Dobra gospodyni—Maxymy ekonomiczne.—Pokusy.—Sprzety—Ubranie—Teorje oszczędności.

Mając w ręku finansowy obrót domowego gospodarstwa, znając jak najdokładniej środki, któremi jej rozporządzać wolno, i powziawszy mocne postanowienie by nigdy nie przekroczyć cyfry wyznaczonej na każdy dzień wydatków, kobieta największą baczność zwrócić musi na siebie samą. Wrodzoną mamy skłonność, wszyscy bez wyjątku, do starania się o nabycie o ile tylko można wszelkich przedmiotów, które nam się podobają. Wszyscy mniej lub więcej podpadamy chęci kupowania. Otóż przez oparcie się tym zachęciom zdobywamy sobie cnotę oszczędności, bo trzeba je zwalczać skoro się tylko w nas objawia i zmusić do milczenia.

Ile nie wydasz, o tyle będziesz bogatszym, a po-

czet wydatków koniecznych, nieodzownych, tak jest wielki stosunkowo do wszelkiego majątkowego położenia, iż zawsze jest mądrze odmówić sobie zbytecznych. Co się tyczy pierwszych, i te niedługo przekroczą należne granice, jeżeli umiejętna roztropność nie będzie im przewodzić. Nie tak to łatwo umieć kupować jak się zdaje. Panie dobrze jednak wiedzą że można nabyć za tę samą cenę przedmioty nierównej sobie jakości. Nie potrzeba je objaśniać, że suknia lub kapelusz na pryncypalnej ulicy drogo kupione, mniejby kosztowały, choć nie pośledniejszego gatunku, w innej stronie miasta: że okrycie z tegoż samego materiału zapłaci się dziesięćkroć drożej u modnego krawca niż w zakładzie mniej głośnym. Wielu bogaczy mają sobie za chlubę ubierać się w rzeczy najdroższe, i ceną towar tylko względnie do kwoty jaką zań zapłacili. Skoro mają dosyć złota, niechże sobie ulegają takiej fantazji, lecz na nieszczęście znajdują naśladowców, którzy gubią się samochęć, bo padają ofiarą swojej próżności i głupoty.

Według innych pojęć i innych zasad kieruje się dobra gospodyni, przypuszczalnie w średnich warunkach życia postawiona. Nauka ekonomiczna posiada dla jej użytku mnóstwo ponuczających przykładów wziętych z doświadczenia. Jeżeli nie zawsze pomogą one do wzbogacenia się, to przynajmniej ustrzegą od zubożenia.

Franklina *pocziwiec Ryszard*, dowcipny i mallowniezy dając zarys zdrowego, prostego rozsądku, tak mówi:

— Jeżeli chcesz być bogatym, dbaj zarówno o zaoszczędzenie jak o zysk.

— Z tłustej kuchni wychodzi chudy testament.

— Od czasu jak kobiety przy herbacianym stole zapomniały o kądzieli, od czasu jak dla ponczu i tytoniu mężczyźni zaniedbali młota i siekiery, fortuny rozpraszają się w miarę jak przybywają.

— Wygnaj próżne wydatki, a nie będziesz tyle sarkał na ciężkie czasy, na podatki, na koszta gospodarskie. Nie dosyć jest pracować: trzeba mieć wytrwałość, w domu przesiadywać, pilnować mienia, własnem okiem pilnować swoje interesa, nie spuszczać się na innych.

— Poranne słońce nie zawsze grzeje: dopóki więc możesz, zbieraj na godzinę starości i złej przygody.

— Pycha stroju jest przekleństwem. Zanim się zapytasz twoich zachceń, zapytaj się wprzód twojej kieszeni.

— Jedwabie, atłasy, aksamity i gronostaje gaszą ogień w kuchni.

— Kto chce się pługiem z bogacić, niechże go trzyma i prowadzi.

— Oko pana więcej przysporzy roboty, niż jego obie ręce.

— Niedbalstwo więcej szkody przyniesie aniżeli niewiadomość. Przez brak gwoźdza ginie podkowa, przez brak podkowy ginie koń, przez brak konia ginie sam jeździec, bo nieprzyjaciół doścignie go i zabije: a temu wszystkiemu winien brak drobnego starania o gwoźdź w podkowie.

— Kto ma rzemiosło ten ma grunta: kto posiada talent ten ma fortunę, zaszczyt i zysk przynoszącą.

— Czynność jest matką powodzenia, a pracy Bóg nie odmawia. Wczesne kładzenie się i ranne wstawanie dają zdrowie, mienie i mądrość.

— Przy czynności robota sporzej idzie i łatwiejsza: przy lenistwie wszystko trudne.

Mądrość pocziwca Ryszarda niemniej przyda się na wypadek, gdy przyjdzie chęć kupowania by korzystać ze sposobności takiego nabycia przedmiotów niekoniecznych. W przedmiocie tym powiada:

Otóż zebraliście się na wyprzedaż osobliwości i cacek. Nazywacie to *dobrym trafunkiem*, lecz

gdy się nie obejrzycie, będzie to dla nie jednych *złem nastaniem*. Liczcie na to, że wam to wszystko tanio sprzedadzą, niżej ceny kosztu, lecz jeżeli tego nie potrzebujecie, będzie to zbyt drogo zapłacone.

— Kup czego nie potrzebujesz koniecznie, a niedługo sprzedasz to co ci potrzebne.

— Gdy ogłaszają wielkie obniżenie ceny, wtenczas zastanów się dobrze nim kupisz. Taniósć zrujnowała niemało ludzi.

Inne złe zdradliwe którego strzedz się należy, jestto kupowanie na kredyt. Nie tylko, że łatwo bardzo wpaść w nadużycie tego ułatwienia sprzymierzonego z chęcią wrodzoną do kupowania, lecz nadto płaci się zwykle drożej żądając zwłoki, aniżeli wypłacając gotówką. Przedający na kredyt nakłada na towar cenę wynoszącą wartość przedmiotu, i procent od kapitału za czas przez który nie będzie nim obracał, i dla tego to kupujący na kredyt opłaca procent od kupna, a płacący gotówką może ten procent zaoszczędzić i ze swojej strony jako kapitał procentujący umieścić. Tym sposobem ten co posiada rzecz kupioną na kredyt, opłaca jakby za najęcie tejże do swego użytku.

Co więcej, sprzedający na kredyt oblicza w przypuszczeniu stratę pięciu na sto u niewypłacalnych dłużników: na rachunek więc tej spodziewanej straty dokłada jeszcze do ceny przedmiotów na kredyt sprzedawanych, i każdy kupujący w ten sposób dopłacać musi i ten naddatek.

„Przy ugodzie może nie troszczysz się o uiszczenie, powiada *pocziwiec Ryszard*, ale wierzyciele miewają lepszą pamięć aniżeli dłużnicy. Wierzyciele to sekta zabobonna, w wielkim u nich zachowaniu dni i miesiące.“

Termin nadchodzi kiedy o nim nie pomyślałeś; dopominają się choć nie przysposobiłeś się do spłacenia, a jeżeli nie zapomniłeś o długu, to i wtedy zwłoka zrazu niby tak długa, za zbliżeniem się terminu wyda ci się nazbyt krótką. Zdaje się że czas przypiął sobie skrzydła do ramion i do nóg. „Kto ma płacić na Gody, temu Advent krótki.“

(d. c. n.)

## KORESPONDENCJA.

Pani Zofii T. pisma pod tytułem „Chochlik“ nie można prenumerować w Warszawie.

Panu W. w Warszawie. W pogadance ekonomicznej forma pytań i odpowiedzi niewłaściwie użyta. Zdaniem naszym, przedmiot ten zasługuje na poważniejsze przedstawienie.

Panu Gracjanowi C. Od kupna sprawunku pozostało kop. 69.

Przy sprzedaży za gotówkę  
OBNIŻYLIŚMY ZNACZNIE CENY

MASZYN DO SZYCIA

WSZYSTKICH SYSTEMÓW

Ostrowski i Spółka.

Ulica Senatorska naprzeciw kościoła Świętego Antoniego.

(1798.)



## PAMIETNIK WACŁAWY

ZE WSPOMNIENIŃ MŁODEJ PANNY

ułożony przez

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg.)

Zosia stanowiła z nią zupełną sprzeczność. Porzuciłam ją uroczą i pełną wdzięku dziewczyną, teraz była prześliczną, w całym blasku piękności rozwiniętą kobietą. Wysoka, szczupła, dziwnie kształtna, twarz miała jednolitą białości, porcelanowej przezroczystości zarazem, bogate warkocze spływały na jej gibką alabastrową szyję i wysuwając się z pod piór zdobiących kapeluszy, ocieniały czoło w posagowych wyciętych zarysach. Mimo jednak tej doskonałej piękności, wiała od niej pewna sztywność i chłód. Trzymała się prosto i ruchy miała powolne niby odpychające, różowe drobne jej usta okrążone były wyrazem milczącej surowości, w szafirowych źrenicach dawniejsze iskierki jakie od czasu do czasu pojawiały się w nich przed kilku laty, rozpalili się w suchy energiczny blask, łagodzony nieco cieniem padającym od rzęs długich, ale wzmagany zato surowym łukiem brwi i wyrazem czoła, które miało w sobie coś marmurowego i nieporuszonego. Gdy z powozu jeszcze pierwsze na mnie rzuciła spojrzenie, twarz jej rozjaśniła się radością i rumieńcem, pochyliła się, zawołała na furmana a gdy powóz stanął, wyskoczyła i silnie uściśnęła mi obie dłonie ale nagle uścisk jej osłabł, opuściła ręce pomiędzy fałdy swego czarnego płaszcza i wyrzekła uprzejmie, ale bez uśmiechu i czułości.

— Jakże dawno nie widziałam cię, Wacławo.

Potem gdy Emilka zasypywała mnie pytaniami i okrywała pocałunkami, Zosia stała o parę kroków niema, prosta, biała i niewzruszona jak marmur, tylko wzrok płonących jej oczu tkwił uporczywie w mej twarzy. Może myliłam się, ale patrząc wtedy na nią byłam prawie pewna, że tak jak niegdyś różowe jej usta naiwną czułością i wylaniem zwierzały przedemną jej dziewicze marzenia i uczucia, tak teraz te oczy milczące, nieruchomo utkwione we mnie, suche lecz rozplamienione, opowiadały mi wiele, wiele smutnych rzeczy...

Co do mnie, czułam się tak rozrzuconą i wzruszoną spotkaniem tych dwóch istot, które tak kochałam niegdyś, które przywoływały mi przed wyobraźnię tyle odległych wspomnień, że ani mi na myśl nie przyszło, iż jedna z nich była siostrą, druga żoną głównego dręczyciela mej matki.

Wzięłam w swoje dłonie rękę jedną i drugą i spytałam ze szczerą czułością patrząc na nie:

— Jesteście szczęśliwe?

Na to pytanie moje, zupełnie sprzeczne wyrazy wystąpiły na twarz dwóch kobiet. W oku Emilki stanęła łza.

— Straciłam matkę, siostra moja daleko, jestem. Wstrzymała się i szybkie spojrzenie rzucając na bratową nie dokończyła swjej myśli. Zdawało mi się, że chciała powiedzieć, jestem sama na świecie i za-

raz pomyślałam, że był to początek historii biednej babki Ludgardy.

Zosia usłyszawszy pytanie moje, wpatrzyła się we mnie jeszcze uporniej, a źrenice jej rozszerzyły się nieco jakby pod wpływem zadziwienia. Potem na surowych jej ustach wykwitł blady uśmiech, wzruszyła lekko ramionami, oderwała wzrok od mej twarzy, podniosła go w górę i ścigając oczyma szary obłok, posuwający się szybko nad ciemnymi drzewami boru, z cicha powtórzyła parę razy: Szczęście... szczęście...

Podniosła rękę i wskazujący palec wyciągnęła ku obłokowi na który patrzyła.

— Czy zgadniesz, rzekła, jak daleko odzegluguje obłok ten od miejsca na którym zrodziły go mgły i pary? Tak samo nie zgadniesz jak daleko od człowieka odleci szczęście, zrodzone w młodych dniach jego z nieświadomości i marzenia.

Przy słowach tych wargi jej drgnęły lekko, i na czoło pomiędzy brwiami wystąpił wazniechny pasek zmarszczki. Ale po chwili usta zwały się znowu surowo i milcząco, a czoło było tak samo nieruchome jak pierwej. Po chwili podała mi rękę i z wyrazem: zobaczymy się wkrótce! zwróciła się ku powozowi. Emilka pozostała jeszcze przy mnie parę minut i uwiadomiła mnie, że brat jej nabył przed rokiem dobra p. Agenora, i że ponieważ stanowią one teraz centrum jego obszernych posiadłości, obrał w nich sobie stałą rezydencję i zamieszkał z żoną w gotyckim pałacyku.

A cóż się stało z właścicielem tego pałacu? spytałam wskazując na piękną budowę.

— Zniknął z okolicy naszej bez wieści, odpowiedziała Emilka, jedni powiadają, że mieszka u swego stryjecznego brata, który jak wiesz o kilkadziesiąt mil stąd posiada ogromne dobra, i że starał się tam o parę bogatych panien, które mu odmówiły. Inni utrzymują, że od roku zostaje w jakimś nadmorskim mieście, gdzie przyjął obowiązek komisarza jednego z największych w kraju handlowych domów.

— Sądzę przerwałam, że i jedno i drugie może być prawdą, tylko że drugie nastąpiło po pierwszym.

— Co znaczy uśmiechnęła się Emilka, że p. Agenor próbował jeszcze wydobyć się z toni za pomocą bogatego małżeństwa, ale przekonawszy się że było to mu już niepodobieństwem, uchwycił się może innego środka zdobycia sobie wygodnego bytu... To tylko pewna, że od czasu sprzedaży jego majątków po której bardzo mała została mu sumka, parę razy przyjeżdżał w te strony tak tajemnie, że choć wszyscy o tem mówili nikt go jednak nie widział oprócz... oprócz podobno Rozalji, która wówczas mieszkała jeszcze w domu swoich rodziców. Utrzymują nawet niektórzy, iż ostatecznie przyrzekli sobie że się pobiorą ale nieprędzej jak wtedy, gdy Rozalja otrzyma spadek po pani Hortensji albo p. Agenor zdobędzie sobie dostateczne środki utrzymania.

— Ależ twój brat Emilko rzekłam, ogromnie jest teraz bogaty i dąży ciągle do powiększenia swego majątku...

Emilka pochwyciła mnie za rękę i przerwała z żywością:

— Nie mów o tem Wacławo, bo to bardzo smutny dla mnie przedmiot rozmowy. Wiem że matka twoja doświadcza z powodu Henryka małość przykrości, i że przemocą niedłwie pragnie on nabyć

jej dobra... Słyszałam o tem i pojmujesz jak mię to boli. Nie myśl jednak aby i pana Agenora majątek został nabyty przez mego brata w podobny sposób, kupił go on za sumę którą wziął w posagu żeniąc się z Zosią.

— Z którą się dla miłości tego posagu ożenił, wymówiłam z goryczą, nad którą zapanować nie mogłam.

Emilka spochmurniała, pochyliła głowę, a w oczach jej znowu stanęły łzy.

— A, rzekła zeicha, wiele, wiele opowiem ci kiedyś o tem wszystkiem... Smutny nasz dom i smutne nasze życie... ale tymczasem żegnaj cię... Zosia na mnie czeka... przyjadę wkrótce do ciebie... do zobaczenia...

I uściśnawszy mnie raz jeszcze odbiegła. Zosia w istocie siedziała już w powozie i z zamyślonemi oczami patrzyła na nas. Dopiero gdy ja wsiadłam na konia a powóz ruszył, odwróciła się i przesłała mi znak pożegnania ręką a bardziej jeszcze oczami, które tkwiły we mnie póty, dopóki nie zakryły się przed nią drzewa boru do którego wjeżdżałam.

Wracałam do domu powoli i w zamyśleniu, a przed oczami moimi stała wciąż siedemnastoletnia Zosia, naiwna, świeża, stojąca w Rodowskim salonie wśród blasków balowych i z wachlarzem przytkniętym do ust różanych, z główką pochyloną, z oczyma zdziwionemi i zasmuconemi, słuchającą przestrogi wuja, wzbraniającego jej tańczyć, mówić z człowiekiem dla którego żywiej uderzało jej serce...

## VII.

Za powrotem do domu znalazłam siedzącego obok mej matki p. Rudolfa. Przywykłam już była do jego twarzy pozbawionej uśmiechu i otwartego spojrzenia, to też zdziwiłam się trochę zobaczywszy go idącego naprzeciw mnie z pewnym wyrazem ożywienia, którego w nim nigdy dotąd nie widziałam. Rzuciłam okiem na moją matkę i spostrzegłam, że uśmiechała się także i wyrażnie była czemś ucieszona. Zaledwie też przywitałam się z nią i p. Rudolfem, rzekła do mnie:

— Niespodziewana przybywa nam pomoc, Wacławo. Pan Rudolf przywiózł mi dziś nadzieję wyratowania się z toni, pozostania może pod tym moim rodzinnym dachem.

Pytając spojrzałam na p. Rudolfa. On także patrzył na mnie i zdawało się, że ciężar który zwykle wodził kłonił jego powieki, spadł z nich nagle a po bladych odwykłych od radośnego wyrazu ustach, przemknął się niewyraźny uśmiech. Po chwili rozwinął papier, który trzymał w ręku, i przeczytał następne słowa.

„Kochany panie Rudolfe. Propozycja twoja abym za słuszną cenę nabył zagrożone publiczną sprzedażą dobra pani Matyldy X. albo też spłacił ciążące na nich summy, aby je za pomocą wieloletniej odebrać dzierżawy, bardzo mi się podoba z dwóch względów: naprzód, dałoby mi to możność stania się użytecznym kobiecie pozbawionej jak pieszysz wszelkiej opieki i pomocy: następnie pomieszałoby szyki panu Henrykowi S. którego najzimniejszemu samolubstwu i najokropniejszej chciwości, miałem zrzeczość przypatrzeć się w czasie katastrofy tego biednego Agenora. Pieszysz kochany przyjacielu,



że uważasz mnie za największego w prowincji naszego kapitalistę, tak pod względem zasobów pieniężnych jak posiadanej i praktykowanej miłości bliźniego. Nie wdaję się w to ostatnie twierdzenie może nawet zbyt pochlebne, co do pierwszego zaś masz może i słuszość. Nieszczęściem jednak kapitały moje są na ten raz tak umieszczone, że tylko osobista moja bytność w kraju może część ich oswobodzić i do danego użytku przysposobić, sam zaś wiesz, że nader ważne sprawy zatrzymują mnie tutaj i że mimo gorącego pragnienia powrotu w rodzinne strony, muszę i powinienem pozostać daleko od nich póty, póki nie spełnię tego co sobie zamierzylem.

Za kilka jednak miesięcy przyjadę do domu choćby nakrótko, a wtedy sprawę majątkową pani Matyldy, załatwię jak będę mógł najlepiej dla niej. Tym czasem waszą już jest rzeczą starać się o powstrzymanie do mego powrotu publicznej sprzedaży, na której dobra jej za bezcen niezawodnie nabyte by zostały przez głównego jej kredytora."

Pan Rudolf przestał czytać i z uśmiechem patrząc na mnie podał mi pismo. Rzuciłam okiem na podpis i ręce w których trzymałam papier zadrżały mi trochę. Wyczytałam imię i nazwisko hr. Witolda. Niżej jeszcze było Post-Skryptum zawierające następne słowa.

„Co się dzieje z córką pani Matyldy? Kiedym ja widział uroczą to była istota. Prześliczna jej muzyka, którą słyszałam na weselu panny Zenony S., utkwiała w mojej pamięci. Spodziewam się że teraz panna Wacława, wszak takie ma imię? nie odstępuje w nieszczęściu swjej matki."

Poczułam zawrót głowy i od tych kilku wierszy oczów oderwać nie mogłam.

Więc pamiętał mnie i moją muzykę, nazywał mnie uroczą istotą, odgadł serce moje spodziewając się po mnie, że nie odstąpię matki mój w jej nieszczęściu! Pamiętał nawet moje imię pomimo że ani razu nie wymówił go do mnie! Daremnie całą siłą woli chciałam pokonać wzruszenie, jakie mię ogarniało. Było ono silniejsze nade mnie. Zdawało mi się, że zobaczyłam nagle tęczę na pochmurnym niebie.

Matka moja żywą prowadziła rozmowę z p. Rudolfem, ale nie słyszałam nic z tego o czem mówili. Zdaje mi się nawet, że zapytywali mnie o coś, ale nie wiem ani co, ani jak im odpowiadałam. Nie wiem też jakim sposobem wstałam, przeszłam przez salon i znalazłam się siedzącą przy fortepianie. Obudziłam się tylko wtedy, gdy pod palcami memi klawiszów fortepjanu zaśpiewały tę samą sonatę, jaką grałam na weselu Zeni...

Oderwałam ręce od klawiszów... przełkniona. Mój Boże! wszak sądziłam że jestem już rozsądną kobietą, rozsądną i bez złudzeń zapatrującą się na świat i przyszłość własną. Tymczasem ujrzałam że marzycielska natura moja, znowu odzywała się we mnie, że serce dziewicze uderzało w mój piersi tak samo jak dawniej pragnące miłości i ideału... starsze nieco ale niezmiennione.

Przełknęłam się bo wiedziałam przecie, że dla doli jaka mię czekała, marzenie wszelkie niezdrowem być mogło. Córka rodziców dotknięta strasznym nieszczęściem rozdziału, uboga dziewczyna mająca pracą zdobywać byt sobie i matce, miałaż prawo marzyć o świetnych i szczęśliwych losach? Czyby nie było lepiej, abym rojeniom wszelkim na zawsze zamknęła me wnętrze, a całe siły mój istoty obróciła na jak najgodniejsze dźwignienie nieuchronnej rzeczywistości.

Tak myślałam, a serce nie posłuszne myślom uderzało mocno.... mocno.... Czemużby nie? mówiło

ono do mnie tym językiem którego nie można ani pozbyć się, ani zapomnieć; czemużby nie?

Zerwałam się z miejsca rozgniewana na siebie do najwyższego stopnia. Jakież bowiem posiadałam prawo marzyć w ten sposób o człowieku, którego znałam zaledwie? Łajałam siebie w duchu, i z całą mocą woli przyrzekałam sobie poprawę... A serce szeptało: nie dotrzymasz! i stawiało mi przed oczyma babkę Ludgardę, która z siwymi włosami i pooranem czołem, ścigała jeszcze po przestworzu przeszłości niespełnione marzenia swoje...

Tak się byłam zamyśliła, że niespostrzegłam jak matka moja opuściła pokój i jak p. Rudolf zbliżył się do mnie i wziął mię za rękę. Ockniona nagle podniosłam oczy i spotkałam się ze wzrokiem jego utkwionym we mnie. Nigdy nie przypuszczałam aby w przyćmionych, posępnych źrenicach p. Rudolfa, mieścić się mogło tyle słodyczy, ile jej tam było w tej chwili.

— Czy to ta sama sonata którą pani grałaś na weselu panny Zenony i o której Witold tak dobrze pamięta? zapytał z ojcowską niemal czułością wgłose, a zarazem po bladych wargach jego przesunął się wół serdeczny, wół żartobliwy uśmiech.

Ręka moja bezwładnie zawisła w jego dłoni.. zawstydzona, bo zrozumiałam że mię odgadł. Mimowoli powieki moje spuściły się i poczułam, że rumieniec wystąpił na czoło. Pan Rudolf mocniej jeszcze rękę moją uściśnął.

— Nie spuszczaaj pani swoich prawych otwartych oczu, rzekł z tem samem co pierwój nagieciem głosu; spojrz lepiej na mnie i powiedz, czy jestem człowiekiem zdolnym sprofanować twe uczucia lub ich nie zrozumieć?..

Istynktowo wzrok na niego podniosłam i znowu spotkałam się z jego spojrzeniem. Ujrzałam w niem tę samą co dawniej głębię, przebolełego i przyrosłego do źrenic cierpienia, a obok niej nieskończoną dobroć serca i niewygasły jeszcze żar gorącej duszy. Tak, pomyślałam, człowiek ten dobrze zna się na uczuciach ludzkich, i z tą myślą szczerze uściśnęłam dłoń jego, w którym ujrzałam praw dziwego mego przyjaciela.

— Bądź pani dobrej myśli, mówił p. Rudolf, z każdego kroku twego widzę, że nie brak ci mocy i odwagi, otóż nie trać ich nigdy, przyszłość twoja piękniejszą może będzie, niż się sama spodziewasz...

Z temi słowami oddalił się odemnie. Od progu jednak wrócił jeszcze i rzekł:

— Pojutrze pojedę do W. aby przywieść matce pani najbieglejszego z tamecznych prawników któryby wskazał środki powstrzymania sprzedaży majątku do przyjazdu Witolda. Bądź pani przytem tak dobrą i odwiedź jutro moje dzieci... którym brakuje teraz matki i najstarszej siostry zarazem, pakaże pani pewne papiery dotyczące się waszej sprawy.

## VIII

Nazajutrz około południa byłam już na drodze prowadzącej do domu p. Rudolfa a po kilku godzinach jazdy, zobaczyłam pomiędzy grupami drzew bezlistnych, szary i wielki dwór. Przy samym już wjeździe dostrzegłam, że dom i całe jego otoczenie, pomimo jesienniej wilgoci okrywającej wszystko brudno-popielatą barwą, wyglądał daleko porządniej jak przed kilku laty. Ogrodzenie podwórza prostsze od dawnego ale było nowe i całe, dziury w ganku poplatane, dach naprawiony, kominy pobielone szyby w oknach drobne lecz czyste, nie zalepione bibułą ani pozostawiane poduszkami świadczyły, iż pewien ład i prostota wstąpiły w ten dom tak opustoszały nie-

gdyś, obdarty a technący pretensjonalnością, okrywający się starannie pordzewiałym szychem.

Przebywając podwórze i rozglądając się wkoło myślałam, że nieobecność gospodyni domu nie zawsze jednakie sprowadza dla domu skutki; że tutaj wraz z jej oddaleniem się musiały rozwiązać się ręce komuś, który wszystko urządzić umiał z większym od niej rozsądkiem i lepszym zastosowaniem skromnych środków do skromnego położenia.

Na ganku spotkał mię p. Rudolf, pomógł wysiąść z kabrioletu i serdecznie uściśnął moje ręce.

— Jesteś pani, rzekł, istotą do najwyższego stopnia obudzającą ufność i przywiązanie. Przebac że ci to mówię, ale jestem stary a przytem krewny twój trochę. Chciałem abyś spojrzała na moje ukochane dzieci, i dziękuję ci żeś przybyła pomimo wszystkiego, co zachodzi pomiędzy twoją matką a tą, która się nazywa moją żoną...

W ostatnich wyrazach p. Rudolfa, zabrzmiała gorczy, czoło jego pokryło się bruzdami, które rozjaśniły się były na chwilę pod wpływem mego przybycia.

Powiedziałam mu kilka słów płynących z samego serca, które mu szczerze sprzyjało i weszliśmy do środka domu.

W przedpokoju zatrzymałam się zachwycona: przede mną stała prześliczna dziewczyna, smukła, kształtna, hoża, biała jak lilja i różowa jak karmin, z czarnymi oczami nawpół spuszczone w zmieszaniu, z półuśmiechem odkrywającym z za warg wiśniowych dwa rzędy białych jak kość słoniowa zębów. Istna wiosna ze wszystkimi powabami pierwszego rozkwitu.

Poznałam w niej młodszą siostrę Rozalji Madzię, którą widziałam przed kilku laty piętnastoletnią dziewczkę. Podobna była do siostry starszej bardzo, tylko wszystko co było u tamtej sfałdowane, zgniecione, wykrzywione i zepsute, u tej zostawało jeszcze w całej prześlicznej wiosennej świeżości, nieknięte życiem. Miała przytem białą pleć, drobne usta i wszystkie rysy bardzo łagodnie i harmonijnie zakreślone, co jodejmowało jej wszelkie podobieństwo z matką śniadą, szerokoustną, o malutkim zadartym nosku a zbyt wystającą spiczastą brodcę.

Nieśmiała i spłonią przyciągnęłam do siebie, i ucałowałam w alabastrowe czoło i oba brzoskwiniowym puszkami okryte policzki.

Ona odpłaciła mi bojaźliwym pocałunkiem, w którym jednak drgało ciepło wewnętrzne i patrzyła na mnie swymi wielkimi czarnymi oczami z trochę ciekawości, zmieszania i sympatji.

Pan Rudolf położył dłoń na kruczych włosach córki, z prostotą okrywających jej głowę obfitemi splotami.

— Oto moja gosposia, rzekł, róża mego domu i zarazem jego skowronek. Od czasu jak matka i starsza siostra oddaliły się aby pielęgnować starą babkę, tu rzucił na mnie spojrzenie dające mi do poznania, że młode dziewczę nie wie o familijnych zajściach i rozdwojeniach, Madzia myśli o mnie. Urządza gospodarstwo, dogląda kuchni, spiżarni, czeladzi, dzieci, a wszędzie kędy się obróci kwitnie róża i brzmi piosenka...

W surowym i przytłumionym głosie p. Rudolfa, brzmiała gdy to mówił, pewna cicha, głęboka radość szczególną stnowiąca sprzeczność z echemi burz i bólów, jakie zwykle wydobywały się z jego piersi. Dzieweczka poskoczyła, zawiesiła się na jego ramieniu wspinając się nieco na paluszki, i świeże usta przytknęła do jego policzków. Nagle zarumieniła się jeszcze mocniej, opuściła ojca a podbiegając do mnie z czarownym uśmiechem zmieszania i serdeczności rzekła:

— Ach, przebac kuzynko Wacławo, że tak długo-



zatrzymuję cię w przedpokoju... jestem jeszcze bardzo niewprawną gospośnią i ojczulek doprawdy za- nadto mię chwali...

Objęłam ją wpół i patrząc w jej śliczne oczy po- wiedziałam, że nie powinna robić sobie ze mną żadnych ceremonji, bo przyjechałam do niej i do jej ojca nie jako gość, ale jako kuzynka, przyjaciółka... stara trochę ale pocziwa która ją pokochać i śliczną różyczkę do serca przycisnąć potrafi. Ośmielo- na nieco Madzia zatrzymała się już u samego progu bawialnego pokoju, popatrzyła na mnie szeroko ot- wartymi oczami, a po chwili pochwyliła mię za rę- ce, parsknęła dziecinnyim pustym śmiechem i zawo- łała:

— Stara! co też wygadujesz kuzynce? Ty nie jesteś stara... tyś prześliczna... i bardzo dobra...

— Zkąd wnosisz o tem ostatniem? spytałam żarto- bliwie.

— Wyczytałam to z twojej twarzy gdy byłaś u nas przed kilku laty, zresztą Różia mówiła mi że jesteś dobrą...

Zatrzymała się na chwilę, przyłożyła paluszek do ust uśmiechnionych i dodała z wielką powagą:

— Ja wierzę wszystkiemu co Różia mówi... Z os- tatniemi słowami wprowadziła mię do bawialnego pokoju. Tu nie było już tak jak za czasu gospodaro- wania p. Rudolfowej, wielkich ale i zapyłonych po- tłuczonych zwierciadeł wiszących na ścianach, z któ- rych nie zdjęto bogatego kiedyś, ale szmatami od- padającego obicia. Nie było także dywanów cen- nych pierwotnie, lecz zniszczonych latami i niepo- rządkiem utrzymaniem, ani brudnego i dziurawego adamaszku na sprzętach, ani słowem całego tego pretensjonalnego przybrania, w którym z za śmiesz- nego przedrzeźniania minionego bogactwa, widniały na każdym kroku ślady obecnej mierności oszpeconej jeszcze kurzawą nieporządku. Teraz w bawial- nym pokoju p. Rudolfa i Madzi, nie znać było ani wielkiej zamożności, ani też niedostatku. Posadzka, sprzęty, obicie na ścianach proste były i niekosztow- ne, ale nowe, czyste i całe. Białe franki u okien i mnóstwo zielonych roślin rosnących w glinianych wazonach, a gdzieniegdzie wykwitających pasowym lub błękitnym kwiatkiem, nadawały temu pokojowi świeżość i wesołą postać. Przez drzwi otwarte widać było jadalny pokój ostawiony w koło prostemi krze- słami, i pomiędzy zielenią u okien parę zawieszonych klatek, w których kanarki i szczygły swięgota- ły naprzemian. Na kominku w bawialnym pokoju leżał gotowy do zapalenia stos suchych drewek. Ma- dzia przyklekła przed kominkiem i rozpalając żywy ogień, odwracała się do mnie co chwila i opowiada- ła, że codziennie od czasu wyjazdu matki, ojczulek jej siada tu o tej porze przed ogniem, a ona z braci- szkiem i siostrzyczką czytają, ucą się lub gwarzą obok niego. Potem powstała z klęczek z twarzą silnie zarumienioną od rozdmuchiwania płomienia, przysunęła przed ogień dwa fotele dla mnie i dla ojca, i wybiegła z pokoju aby jak mówiła, przypro- wadzić do kuzynki Wacławy młodsze swe rodzeń- stwo. Kiedy światła perkalikowa sukienka Madzi zniknęła za drzwiami jadalnego pokoju, pan Rudolf rzekł do mnie.

— Spozstrzegasz pani wielką w moim domu zmia- nę nie prawdą? Otóż nie dziw się temu. Znasz cokolwiek moją przeszłość i wiesz jak srodze upo- korzony byłem w oczach mojej rodziny.

Po długiej niebytności wróciłem do mego domu nie jak mąż i ojciec, ale jak człowiek żebrzący przy- tułku, przebaczenia i możności spędzenia ostatnich dni swoich obok dzieci tem więcej ukochanych, że opuszczonych przez czas jakiś i skrzywdzonych prze- ze mnie. Znasz moją żonę, wiesz zatem czy znalaz-

łem w niej serce, któreby potrafiło przebaczyć, za- pomnieć i zagoić rany serdeczne, które krwawiły się jeszcze. Wszystkich sposobów próbowałem aby za- trzeć w jej pamięci ślady mojej przeszłości, ale wszy- stko było daremnem. Wrodzony chłód jej charak- teru połączył się ze słuszną zapewne, lecz zbyt za- ciętą obrazą, i uczynił ją okrutną niemal. Na każ- dym kroku, w każdej chwili, dawała mi do poznania, że utraciłem prawa moje w domu i rodzinie i że przyjęty byłem w te progi będące jej wyłączną wła- snością, jako zbieg któremu przywrócono miejsce w szeregach dla honoru chorągwi, ale który własny honor utracił na zawsze.

Zgnębiony, upokorzony, z sercem krwawiącym się jeszcze doznaniem bólami, pochyliłem głowę i przy- jąłem to cierpkie położenie, jakie czyniła mi w domu i w świecie matka moich dzieci, jako słuszną karę za ślepą namiętność, której unieść się dałem. A je- dnak Bóg wie, o ile nie byłem stworzony do złego, i jak wielka część mojej winy zaciężyć powinna była na sumieniu tej, która podała mi rękę do ołtarza po- wodowana tylko rachubą, a potem nigdy biciom me- go serca, ani jednem żywszem nie odpowiedziała uczuciem...

Umilkł i dłoń przeciągnął po czole i oczach, któ- re śmiły się ciężkimi chmurami i gorącymi błyska- mi. Po chwili mówił dalej.

— Po niedługiej walce w której najsilniejszym moim przeciwnikiem nie ona była, lecz własne moje sumienie, usunąłem się w najciemniejszy kącik do- mu a rządy jego oddałem jej, i ona to z niej uczyni- ła bezład łataną pychę. Ztąd pochodziła owa ku- rzawa, owe dzlury i niezgrabne sztukowania, które pani widziałaś tu przed kilku laty. Patrzyłem na to wszystko obojętnie, bo po wielkiem rozbiciu ja- kiego doświadczyłem, cóż mię obchodzić mógł ma- jątek lub przybór domowy? Ale drżałem o serca i dolę moich dzieci, o serca aby nie odwróciły się ode mnie, o dolę aby nie zostały zgubione na zawsze przeze mnie, naprzód, którym stracił ich mienie, przez matkę potem, która mogła zgubić im dusze... Od obaw tych uwolniła mię Rozalja na której życie błąd mój najdotkliwszy może wpływ wywarł. Sama zapomnieć o nim nie mogła, własne nieszczęście za- pomnieć jej o tem nie dawało, ale w obec innych dzieci moich, ona była tą zasłoną która wiecznie stawiała pomiędzy mną i ich matką, i przed nie- winnemi ich oczami zakrywała to, co by tamta po- wodowana zemstą i nienawiścią odkryć pragnęła. Ona prowadziła do mnie małe dzieci moje i sama zimna jak posąg, szyderska niekiedy, składała głowy ich na moje piersi i szeptała im na ucho: kochajcie ojca, pocieszajcie go! I kochały mię biedne aniołki i pocieszały wtedy, gdy upadał pod ciężarem nie- zastygłych ran serca i niezwałzonego głosu sumie- nia, a zarazem i wśród lekceważenia obcych a pogar- dy swoich. One to drobnemi rączkami podnosiły do góry czoło moje i spędzały z niego chmury roz- paczy, z których może bez nich wyrzeliłby piorun samobójstwa... Tak jak matka jej wytraciła z rąk moich wszelką władzę nad rodziną i domem, tak Rozalja długą i upartą walką, odebrała od niej kie- runek serc i umysłów młodszych jej dzieci, i czuwa- ła nad niemi z prawdziwą zaciętością istoty, dla któ- réj one zdawały się stanowić jedyną deskę moralnego zbawienia... Madzia jest wychowanicą i duchowem dzieckiem Rozalji... od czasu gdy matka jej, pani wiesz w jakich celach, przeniosła całkiem do Rodo- wa miejsce swego pobytu, ja wróciłem w domu do praw moich i niemi podzieliłem się z tem ślicznem dzieckiem. Po długich latach burz i cierpień, to dla mnie pierwsza chwila wytechnienia. Bóg jednak tylko wie o ile niezupełnego.

Westchnął z głębi piersi i oczy utkwione trzymał w posadzkę, jakby po tej cichej i krótkiej przede mną spowiedzi, podnieść ich na mnie nie śmiał. Przy- bliżyłam fotel mój do niego i wzięłam w obie dłonie jego rękę.

— Pozwól pan, rzekłam, abym opowiedziała ci słowami, które ojciec mój często mi powtarzał jako jedną z najważniejszych nauk życia: „Bywają lu- dzie daleko lepsi od postępów swoich i tacy, któ- rych postęпки mniej od nich samych są warte. W przeznaczeniu pierwszych panuje walka, ból i we- wnętrzna pokuta szlachetnego ducha, otrzymującego prędkiej czy później plac boju; u drugich nie ma po- kus silnych ani wielkich upadków, ale zato jest py- cha niewinności więcej pozorniej niż rzeczywistej, i roje drobnych grzeszków które złożone razem, wy- starczyłyby na jedną wielką zbrodnię. Przed obli- czem sprawiedliwości najwyższej, pierwszym prze- baczzone zostanie w imię walk stoczonych i cierpień przebytych, drudzy potępieni będą za największą nieudolność serca, które przebaczać nie umiało”.

Pan Rudolf podniósł wzrok i utopił go w mej twarzy. Oczy jego rozjaśniały się stopniowo, aż błysnął w nich znowu ojcowski niemal wyraz, któ- ry bywał największą ich ozdobą.

Położył dłoń na mojem ręku i wymówił.

— Dziecię! ojciec twój bardzo jest mądry a tyś... bardzo dobrą. W tej chwili w biegła Madzia w to- warzystwie trzynastoletniej siostry i o parę lat młod- szego od niej brata. Dzieci były skromnie lecz gu- stownie ubrane, zdrowe, hoże, roztropne i śmiałe. Pan Rudolf powiedział mi, że drugi syn jego mało młodszy od Madzi, kończy szkoły w W. i że za rok wyprawi go do wyższego naukowego zakładu podob- no agronomicznego, bo chłopak obok zdolności umysłowych, ogromną ma ochotę do wiejskiego go- spodarstwa. Potem korzystając z chwili gdy dzieci wesoło śmiejąc się i gwarząc uczepliły się sukni Madzi i pociągnęły ją do jadalnego pokoju, pan Ru- dolf zeicha rzekł do mnie:

— Główną troską moją są dziewczęta, z chłopców bowiem jeden obdarzony starannem wychowaniem jakie dać mu zamierzam, pójdzie w świat o własnych siłach: drugi z zapasem stosownej umiejętności otrzyma w dziedzictwie kęs ziemi niewielki, ale wła- sny. Siostry zaś jeśli nie wyjdą za mąż, co najprę- dzej nastąpi, bo nie mają posagów, będą musiały spędzić życie w braterskich domach, co nie zapowia- da im niezależnej i zupełnie spokojnej przyszłości...

Nie mogłam powstrzymać się od powiedzenia, że cała rodzina pana Rudolfa otrzyma zapewne w sku- tek starań matki, bogaty spadek po babce Hortensji że zatem posagi zdają się być pewne. Na te słowa moje p. Rudolf wzdrygnął się, spojrzął na mnie z wyrzutem i zawołał:

— Przypuszczaszże pani, iż żona moja działa z przyzwoleniem mojem, i że podzielam jej wyracho- wania i poniżeniem okupione nadzieje? Jestem pe- wny że pani tak nie sądzi, bo inaczej nie powie- działa byś do mnie słów, któreś przed chwilą wyrze- kła. Nie myślę dla dzieci moich o żadnych spad- kach, nigdy się o nie nie starałem, a gdyby starania mojej żony miały nawet wziąć skutek, zdaje mi się że dzieci moje nieby na tem nie zyskały; raz dla- tego, że w ich imieniu odrzuciłbym wszystko co by z krzywdą cudzą było im dane, powtóre, że żona mo- ja nie pragnie bogactwa dla nich ale dla siebie, i uży- ła by go prędkiej na dręczenie jak na uszczęśliwienie swjej rodziny...

— W takim razie, rzekłam, jest jeszcze jeden sposób zapewnienia córkom pana spokojnej przys- złości; oto należy nauczyć je żyć samym przez się.... Pan Rudolf smutnie poruszył głową.



— Madzia, rzekł, umie doskonale spełniać wszystkie kobiece prace i zna wybornie rzemiosło praktycznej i miłej gospodyni: co więcej, Rozalja usposobiła ją nawet do macierzyńskiego zawodu, ucząc ją od dzieciństwa pielegnować młodsze rodzeństwo. Lecz cóż jej z tego przyjdzie, gdy prawdopodobnie nigdy nie będzie miała własnego domu, ani zostanie żoną i matką...

— Dla czegoś wątpić o tem? przerwałam, taka prześliczna, dobra i rozsądnie wychowana dziewczyna...

— Może nie znaleźć męża, dokończył p. Rudolf dlatego że jest ubogą a duszę ma hardą i prawą, która nie pozwoli oddać się jej nikomu inaczej jak z prawdziwej miłości... Pani jesteś jedną z rzadko uprzywilejowanych młodych kobiet, mówi dalej, natura dała ci wielkie umysłowe zdolności i talenta, ojciec twój nauczył cię świata i życia, jakkolwiek więc sobie zawód obierzesz zdobędziesz w nim dla siebie byt materialny i moralny spokój... Nie wszystkie kobiety są tak szczęśliwe...

Powrót Madzi przerwał naszą rozmowę. Wchodziła do pokoju z uśmiechem i wesołemi do mnie zwróconemi słowami, a za nią szła porządnie ubrana i z przyjemną twarzą pokojówka, niosąc na tacy nie wybredny ale obfity i zdala już zachęcający pozorem swym podwieczorek. Mimowoli uśmiechnęłam się, bo przypominałam sobie owego lokaja, wyglądającego na prostego parobka i owe konfitury podawane na wyszczerbionych spodeczkach, które niegdyś tak uderzyły mnie w tym domu śmiesznością pretensji i naśladownictwa, jakich były objawem. Madzia usiadła przy mnie i zupełnie już ośmielona, opowiedziała mi o swych codziennych zajęciach, o gospodarce, o przyzwyczajeniach kochanego ojczulka, o listach jakie dwa razy na tydzień regularnie pisuje do niej Rozalja, o młodych dzieciach nakoniec, których charakter, skłonności, zdolności znała szczegółowo i bardzo trafnie określić umiała. We wszystkim co mówiła zdrowy sąd o rzeczach i naiwność prawie dziecinna, wytrawna nieledwie praktyczność i pełna prostoty poezja, połączone razem stanowiły dziwnie piękną harmonję i czyniły z niej zachwycającą istotę. Patrząc na nią z prawdziwą przyjemnością, i kilka razy nie mogłam wstrzymać się od pocałowania jej świeżych ust lub różowych jagód. A przytem myślałam sobie, jak nieskończenie jest różnobarwnem najszczerplejsze choćby kółko istot ludzkich, jak tysiączne odcienia losów i charakterów podobnież mnogie tworzą pomiędzy ludźmi różnice. Przypominałam sobie matkę moją i Rozalję, wczoraj spotkaną Emilkę i Zosię i wzrok mój przyzwyczajony od pewnego czasu do smutnych widoków ruiny lub nadwreżenia, jakie przynosi z sobą życie, z rodzajem słodkiego wytchnienia spoczął na świeżej i poetycznej dziewczynie.

Spostrzegłam że w długiej swój ze mną rozmowie, Madzia ani razu nie wspomniała o matce, i kiedy p. Rudolf oddalił się z pokoju na chwilę spytałam Madzię: czy dawno matkę widziała? Żywić zarumieniła się na to pytanie i spuszczać oczy odpowiedziała zeicha i trochę z przymusem:

— O, już dawno! Ten wzmożony rumieniec, to spuszczenie powiek i krótka odpowiedź młodej dziewczyny, wiele mi dała do myślenia. Widocznie wiedziała ona więcej o familijnych sprawach i zajęciach niż o tem przypuszczał jej ojciec. Baczniej spojrzałam na Madzię i spostrzegłam nagle powstały na świeżem jej licu, odcień zmieszania i smutku. Odcień ten wydał mi się złowrogim, w istocie jakże łatwo mógł on zamienić się i rozrość w takie same posępne tajemnicze cienie, jakie wciąż się błakały po pięknej twarzy Rozalji! Tak rozsądna i pełna

czułości dziewczyna, jaką była Madzia, pomimo całej niewinności z jaką patrzyła wkoło siebie, nie mogła nie dostrzedz pewnych rzeczy i szczerze nad niemi nie zabić! To też wcale się nie zdziwiłam zobaczysz drobna łezkę wypływającą na spuszczonej jej rzesie. Wzięła mnie za rękę i podnosząc na mnie oczy, migocące dwoma brylantami rzekła zeicha.!

— Wierz mi kuzynko, że z ojezulkiem moim, z kochanem mojem rodzeństwem i w miłym domu naszym którego jestem gosposią, czuję się bardzo... bardzo szczęśliwą, ale byłabym nią jeszcze więcej, gdyby mama nie odjeżdżała była od nas, gdyby Rozalja była z nami i gdyby ojezulek nie zamykał się tak często w swoim pokoju, a potem nie wychodził do nas z taką ciężką chmurą na czole... Objęłam ją, pocałowałam i powiedziałam jej mnóstwo rzeczy, któremi natchnęła mnie świadomość o jej świadomości. Oszczędzałam naturalnie młode jej serce i wyobraźnię, ale zarazem mówiłam, aby bądź co bądź nie przestawała być nigdy różą i skowronkiem swego ojca, aby zawsze kwitła i śpiewała, nie pozwalając sobie na smutki zbyt częste, bo te nic nie poprawią a odżegnane być mogą pracą i sprawionym przez nią spokojem ukochanych. Słuchała mnie uważnie, łezki oschły w żrenicach, uśmiech wrócił na usta a gdy skończyłam rzekła:

— To samo co mówiłaś mi kuzynciu Wacławo, mówi i pisze mi zawsze Rozalja...

W tej chwili wrócił do pokoju p. Rudolf i prosił mnie, abym udała się z nim do jego gabinetu dla przejrzenia pewnych papierów, dotyczących się sprawy mojej matki.

Dobłą godzinę przesiadłam nad biurkiem p. Rudolfa wraz z nim przeglądając i czytając różne rachunki, notaty i sprawozdania interesowe. Im więcej postępowałam w tem czytaniu tem więcej przekonywałam się, jak bacznie i z serdecznem zajęciem czuwał on od dwóch lat nad moją matką, jak często usuwał od niej troski i zapobiegał stratom, jak wreszcie bez tej jego pomocy i opieki, którą kryjomo zresztą i niewidzialnie roztaczał nad moją matką, nie równie wczesniej dotkniętą by ona została katastrofą, która groziła jej teraz. Im więcej przytem czytaniu wzmagala się wdzięczność moja dla p. Rudolfa, tem więcej także wzrastało zdziwienie. Nie pojmovalam dobrze, zkadby pochodziło to jego tak żywe interesowanie się losem mojej matki i pomyślałam nareszcie, że jedynym tego powodem była wrodzona mu szlachetność.

Pan Rudolf bacznie patrzył na mnie i musiał z mej twarzy myśl moją wyczytać, bo gdy ostatni arkusz papieru odłożyłam na stronę rzekł.

— Pragnąłem abyś pani przeczytała to wszystko bynajmniej nie dla pokazania ci, że żywy brałem udział w sprawach obchodzących twoją matkę, ale dla tego abyś się lepiej jeszcze z temi sprawami obznajomiła, i mogła dopomóc w dawaniu objaśnień prawnikowi, po którego jutro jadę do W. Bo co do pierwszego to jest co do drobnych usług jakie matce pani oddać mogłem, czuję się w obowiązku powiedzenia pani, abyś nie szukała przyczyn które mnie do nich skłaniały, jedynie w szlachetności mego charakteru. Być może iż uczyniłbym to samo a nawet gdybym mógł i więcej dla każdej innej kobiety w podobnem zostającej położeniu, ale aby czynić wszystko co było w mej mocy dla ulżenia matce pani, miałam jeszcze osobne i wyłączne powody...

Mówiąc to miał znowu przyémione żrenice i głos przytłumiony; powieki znowu mu opadły na żrenice. Słuchałam go z wytężoną uwagą, on zaś według przyzwyczajenia jakiego przez długie znać nabrał lata, powiódł dłonią po czole i oczach jak człowiek zmęczony i mówił dalej:

— Głównym sprawcą waszego nieszczęścia jest jak pani wiadomo pan Henryk S. Ojca jego znałem dobrze a nawet byłem z nim sprzyjażniony, chociaż charakter nasze różniły się pod wielu względami. Zналиśmy się jednak od lat dziecinnych, mieliśmy dla siebie sympatję a ja szacowałem go, bo pomimo skąpstwa i zamiłowania w pieniądzech, jakie w niezmiernem zwiększeniu przeszły do jego syna, był on człowiekiem prawym i w głębi duszy posiadał wielki grunt szlachetności, którego już syn jego zupełnie jest pozbawiony. Ojciec tedy pana Henryka przed wielu laty znajdował się w wielkim majątkowym kłopotcie, i był u progu takiejże ruiny jaka was teraz spotyka. Z nieszczęścia tego wyratował go dziad pani, ojciec twój matki pożyczając mu sumę wyrównującą a nawet przewyższającą tę, przez jaką teraz matka pani jest dłużniczką pana Henryka. Było to na parę tygodni zaledwie przed śmiercią dziada pani, i cała sprawa ogromnej pożyczki ułatwiła się po dawnemu, w ufności sąsiedzkiej i przyjacielskiej, z zaniedbaniem wszelkich form urzędowych. Zaniedbanie to było naturalnie tymczasowe tylko i miało być naprawione, gdy dziad pani śmierć zaskoczyła a opiekunowie małoletniej sukcesorki, nie znaleźli w papierach zmarłego żadnego śladu, pieniężnych jego stosunków z ojcem p. Henryka. Nie wiadomo jakimi powodowany przyczynami, ale zapewne w skutek żarliwej gorliwości zbierania majątku jaka go ogarnęła, ten ostatni kilkanaście lat korzystał z zaszłej omyłki, milczał i ukrywał swe zobowiązania, co mu tem łatwiej przychodziło, że opiekunowie małoletniej sukcesorki wzorem wszystkich prawie opiekunów, niedbali o jej dobro, a ona dorosłszy i bez tego zobaczyła się bardzo majątną. Przed śmiercią dopiero odezwała się w panu S. wrodzona prawosć jego, zawstydził się swego postępków i sporządził testament, w którym uznał dług zaciągnięty u dziada pani za słuszny i święty, i nakazał jednemu synowi, mającemu po nim dziedziczyć rzetelnie zwrócić go córce wierzyiciela. Kiedy to czynił był już bardo słaby i w nadziei przedłużenia sobie życia wyjechał zagranicę. We Włoszech spotkał mnie... było to w niezapomnianej porze mego życia... powitał mnie jak prawdziwy przyjaciel lat młodych i pożegnał wkrótce, bo umarł na mojem ręku, a ostatnie przed zgonem słowa jego, słowa człowieka który wiele zbłądził, lecz na dnie duszy czuł żal i pragnienie naprawienia złego, ja z ust jego zdjąłem... Tu zaczyna się moje względem matki pani przewinienie...

Nagle urwał mowę p. Rudolf i przycisnął rękę do czoła, które głębokiem zapłonęło rumieńcem.

— Nie, rzekł porywcz, nie będę pani opowiadał wszystkiego... nie żądam pani jednego jeszcze upokorzenia od człowieka, który już przeniósł ich tyle... Wierz tylko że wiele, wiele przewinił względem twój matki i nie dostrzegaj zasługi tam, gdzie są tylko postęпки spowodowane wyrzutem sumienia...

Pałałam ciekawością dowiedzenia się czegoś więcej ale nie śmiałam pytać, zresztą i po cóżbym czynić to miała? Jakiegokolwiek winy stały za tym człowiekiem o smutnych oczach, teraz szanowałam w nim cierpienie i szlachetność, która mimo wszystkiego nie utonąła we wzburzonych odmętach życia... Nie pamiętam już co mu wtedy mówiłam, ale wiem, że przy słowach moich stopniowo podnosiły się jego powieki i rozpogadzały się oczy. Na progu pokoju rzekł jeszcze do mnie:

— Pani zdajesz się być stworzoną na to, aby przebaczać i... pocieszać! (d. c. n.)



# MAŻ I ŻONA

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH

WILKIE COLLINS'A

TŁOMACZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Paulinę Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

Zrobił się ruch nagły i rozmowy ustały. Zapaśnicy stanęli w miejscu przeznaczonem, chwila wyścigów nadeszła.

Ramię przy ramieniu, z nogą naprzód wysuniętą, czekali hasła. Padł wystrzał z pistoletu i obadwa jak ptacy w lot się puścili.

Pleetwood wyprzedzał nieco, a Delamayn pozostawał o parę *yard'ów* <sup>1)</sup> i tak obiegli w koło raz pierwszy, drugi i trzeci, nie wysilając się wcale. Widzowie zaledwo odetchnąć śmieli. Trenerowie z dzbankami przebiegali na lewo, na prawo, by zaraz być pod ręką, i ścigających się troskliwym ogarniali wzrokiem. Urzędnicy i sędziowie ruch każdy śledzili.

— Nic jeszcze nie widać, sir — zagadał doktor trenera, zeicha do pana Speedwell — prócz stylu (sposobu zachowania się i układu) obudwóch. Pleetwood zwinny, i nie unosi pięt tak wysoko od ziemi jak Delamayn. Lecz teraz go Delamayn prześcignie, bo jest silniejszy, wytrwalszy i ma stopę pewniejszą.

Przy czwartym obiegu Delamayn nagle wysunął się naprzód, Pleetwood uśmiechnął się tylko. W połowie piątego obiegu zapaśnik północy, na znak dany przez swojego trenera, zlekka Delamayna wyprzedził i pozostał na przodzie aż pod koniec szóstego obiegu. Przy siódmym Delamayn go dogonił, biegli razem a potem południowiec był górą. Pierwsze wkoło areny grzmotne wybuchły oklaski i żadna ręka w bezczynności nie pozostała.

— Zdaje się, że Delamayn zwycięży — wymówił sir Patrik.

— Poczekajmy! zeicha zawołał doktor trenera, zapominając się — Pleetwood był nauczonym ażeby go wypuścić, jest to podejście tylko.

— Tak, tak, sir! dodał master Speedwell. To podstęp, a podstęp jest dozwolonym we wszystkich sport'ach.

Przy końcu siódmego obiegu okazało się, że doktorzy mieli słuszość, bo Pleetwood minął Delamayna nagle jak strzała. Przy ósmym wyprzedził go o dwa *yard'y*. Wyścigi trwały już minut dwieście, sekund trzydzieści-trzy. Wciagu dziewiątego obiegu Delamayn znowu był na przodzie, i tak wytrwał przez jedenasty i dwunasty. W tem Pleetwood uniósł rękę w górę jakoby z tryumfem, i wyprzedzając nagle Delamayna, krzyknął: *Hurra północ!*

Okrzyk ten powtórzył się z tysiąca piersi. Uniesienie widzów z każdą wzrastało chwilą.

Przy dwunastym obiegu Pleetwood wyprzedził Delamayna o dwanaście *yard'ów*. Okrzyki tryumfu powstały wśród stronników północy, a stronnicy południa z przerażeniem zwątpili.

Przy trzynastym Delamayn żwawo przeciwnika dopędzał. Przy czternastym biegli na równi, po

chwili był Delamayn znowu na przodzie i grzmotne powitały go oklaski. Dalej prześcignął go Pleetwood, potem, to jeden, to drugi, naprzemian był pierwszym. Entuzjazm publiczności do najwyższego dochodził stopnia.

Zapaśnicy zdawało się, że ostatniego dobywają technienia, że brak oddechu rozsada im piersi, barwa purpurowa pokryła ich twarze zdawało się, iż wszystka krew do nich nabiegła i lada chwila lunąć miała obfitym potokiem. Wkoło, w dziwnej mieszaninie rozlegały się złożeńca i radosne odgłosy. Kobiety pobladłe odwracały twarze, mężczyźni zacięli zęby i mroczyli czoła. Wyścig zmierzał do końca.

Ostatni nastąpił obieg. Pleetwood tak nagle Delamayna prześcignął, że aż całe zaelektryzował zebranie. Delamayn zrobił wysilek i był znowu na przodzie. Entuzjazm widzów posunął się aż do ekstazy. Szerzyły się oklaski, powiewały chustki, wypadek jednak wyścigów jeszcze był wątpliwym, master Speedwell ujął sir Patrika pod rękę i poszepnął.

— Bądź pan przygotowanym, Skończyło się!

W tejże samej chwili potknął się Godfryd a trener chlusnął nań wodą. Biegł dalej, żwawiej, ale potknął się znowu, zatoczył się, wydał krzyk wściekły, podniósł rękę do ust zatopił w niej zęby z przerażającą dzikością i padł bez zmysłów na ziemię. Straszliwa powstała wrzawa, istny Babel różnorodnych głosów: trwogi i tryumfu stronników Pleetwooda, który z łatwym zwycięstwem teraz dobiegał mety. Tłumy poruszyły się i przełamały ogrodzenie areny.

Delamayna położono na trawniku. Doktor trenera i master Speedwell podążyli z ratunkiem.

— Zemdlą czy też umarł? zapytywano.

— Wody! krzyknął doktor, i pryskał nią w twarz Godfryda. Wódki! dodał, by mu wlać w usta kilka kropel.

Przyszli wreszcie do siebie i roztworzyli oczy. Dźwignięto go z ziemi wśród okrzyków tryumfu dla Pleetwooda i zaniecono do pawilonu. Doktor Speedwell odprowadził z sobą sir Patrika, gdy w tem ktoś dotknął go w ramię. Obrócił się i zobaczył kapitana Newenden.

— Czy lekarze ręką za jego życie? zapytał, bo muszę o tem siostrzenicę moją zawiadomić.

— Do tej chwili ręką — odrzekł master Speedwell, stojący już we drzwiach pawilonu.

Kapitan skłonił się i odszedł sir Patrik z doktorem wszedł do pawilonu.

Atleta pokonany leżał na posłaniu obwisły, nieruchomy niby dąb podcięty siekierą, z którego przegląda pruchno choć szmerze liściem i uśmiecha się zielenią. Życie widocznie wracało.

Doktor Speedwell skinął na Perry'ego i odprowadził go w róg pokoju.

— Za pół godziny będzie go można przenieść do domu rzekł do niego. Gdzież są jego przyjaciele?

— Brat jego jest w Szkocji, sir.

— A ojciec?

— Ojciec zagniewany — i nie chce go nawet widzieć nigdy.

— Matka jego czy żyje?

— Żyje.

— Napiszę do niej, lecz przedewszystkiem trzeba go przenieść.

— Ja go wezmę pod swoją opiekę, sir — ozwał się Perry. Możesz mi pan zaufać.

— I ja przez noc całą będę przy nim, dodał doktor trenera.

Przystąpili do Godfryda. Oczy jego krwią zasłane dziko spoglądały wokoło, jak gdyby czegoś szukały.

To spojrział na jednego, to na drugiego z obecnych. Potem wzrok na Speedwellu zatrzymał.

— Czy... umrę? zapytał z ciężkością.

— Mam nadzieję, że nie.

Obejrzał się znowu i wzrok zatrzymał na trenerze.

— Czy pan żadasz czego? zapytał Perry.

— Mój... surdut... kieszeń... wybełkotał.

— Czy to?

— Tak... książka.

Trener wyjął z kieszeni *betting-book* (książkę do zapisywania zakładów).

— Cóż z nią zrobić? zapytał.

— Czytać...

Trener rozłożył przed nim ostatnie stronnice. Godfryd niecierpliwie poruszył głową nie mogąc widzieć przeczytać.

— To ja przeczytam, sir.

— Czytaj.

Trener trzy zapisane przeczytał zakłady. Przy czwartym zawołał Godfryda.

— Stój!

Był to ów zakład do którego w Windygates zmusił Arnolda, by stanął jako stronnik dra. Speedwell.

— Co z tem zrobić?

Godfryd z natężeniem odrzekł:

— Napisz... brat... Juliusz... zapłaci... Arnold...!

wygrał — uniósł rękę, jakoby na stwierdzenie tegoż i opuścił ją znowu. Przymknął następnie powieki i usunął...

Należy mu oddać sprawiedliwość, że jakkolwiek był nędzarzem pod każdym już względem, to jednakże w chwili między życiem a śmiercią, dopełnił obowiązku co do zakładu zapisanego w *betting-book*. Rzetelność warta uznania. Godfryda Delamayna przeniesiono następnie do jego mieszkania. Sir Patrik i master Speedwell w bramie spotkali Arnolda, który zatrzymał się umyślnie po za tłumem, bo od rozłąki z żoną wszędzie stronił od ludzi i wszelkich unikał spotkań.

W drodze zapytał sir Patrik doktora:

— Dla czego pan okazałeś taką obawę o życie Godfryda? Wszakże to było tylko zemdleńie spowodowane zbyt wielkiem sił wyęzieniem.

— Był to atak paralityczny — odrzekł master Speedwell.

— I pan to przewidziałeś w Windygates?

— Ostrzegłem go wtedy. Lecz pomyliłem się, bom nie przypuszczał, że ma jeszcze tyle siły żywotnej. Gdy upadł przy wyścigu sądziłem że skończył....

— Może ten atak paralityczny jest dziedzicznym, bo i ojciec jego miał podobny niedawno.

— Dziedziczny? rozśmiał się doktor. Dziedziczny mógłby po latach trzydziestu nastąpić, ale nie w tak młodym wieku i przy jego herkulesowej sile i zdrowiu. Wyścigi różnego rodzaju i sił wyęzanie spowodowały wypadek dzisiejszy.

Ponieważ przyszłość Anny Silvester ciążyła sir Patrikowi na sercu, zapytał więc znowu.

— Czy Godfryd wyzdrowieje?

— Paraliż każdej grozi mu chwili i każda nierozwaga i nadużycie zabić go może odrazu.

— Jeżeli nie stanu jego nie pogorszy, czy będzie mógł za dni parę łóżko opuścić?

— Zapewne.

— Mamy się zejść w przyszłą sobotę, czyliż będzie mógł stawić się na oznaczony termin?

— Niezawodnie.

Sir Patrik umilkł, i westchnął boleśnie bo przed oczami swęj duszy, ujrzał postać Anny jaką była wtedy, gdy jej powiedział: że jest ślubną żoną Godfryda.

<sup>1)</sup> Yard łokieć angielski.



# SCENA CZTERNASTA.

## Portland place.

### XLIX.

Nadeszła sobota dzień trzydziesty października w którym rozstrzygniętem być miało pytanie, co do małżeństwa Arnolda i Anny. O godzinie drugiej z południa w domu przy Portland place, zeszły do salonu lady Lundie i Bianka. Deszcz padał rzęsyty, Portland plac nader pusty i ponury przedstawiał widok. Domy wszystkie były zamknięte, przechodniów pokazywało się mało a powozów mniej jeszcze, nawet i uliczna katarynka nigdzie się nie odzywała. Lady Lundie nie zamierzała długo w mieszkaniu zabawić, mieszkania jej zatem nie uporządkowała wcale.

Ciemne powłoki od kurzu pozostały na meblach, ze świeczników przystół nie zdjęto, zegary milczały, na stołach usuniętych niesymetrycznie w rogi salonu, stały dziś tylko kałamarze, leżały pióra i papier.

Lady Lundie i Bianka nie do siebie nie przemówiły, gdyż czekając na przybycie osób zapowiedzianych każda w głębokiem pograżała się dumanii. Zewnątrz domu była pustka, a w jego wnętrzu grób.

Na kościelnej wieży zegar drugą godzinę wydzwonił. W téjże samej chwili pierwsza z oczekiwanych osób przybyła. Lady Lundie patrzyła na drzwi od przedpokoju spokojnie i z godnością, Bianka ze drżeniem niespokojnej obawy.

Drzwi otworzono i wszedł adwokat lady Lundie. Był to jeden z ludzi najwyczajniejszych, który przy mierniej zdolności praktycznie tylko wyuczywszy się prawa zapowiedział z góry pupili swojej, że szkockich przepisów nie zna wcale. Ustawił krzesła nieco inaczej bo stronictwa były rozdzielone, a potem usiadł przy oknie i patrzył z cichem zajęciem na deszcz nieustający, jak gdyby do rozważania téj czynności natury, nigdy poprzednio nie miał sposobności.

Posłyszano przybycie drugiego gościa i lokaj kapitana Newenden oznajmił.

Czyli to ze względu na przyczynę dzisiejszego zebrania, czyli też z powodu deszczu, kapitan umalował się starannie jak kiedykolwiek, użył sztuki najwymyślniejszej, włożył ubiór najwyszukańszy i ze starca liczącego lat siedemdziesiąt, przeistoczył się w dwudziesto-pięcioletniego młodzieńca. Miał kwiatek w dziurce od guzika, igrał złoconą laseczką i ożywiony, różowy, uśmiechnięty wesoło, rozjaśnił od razu pośpiech salonu.

Kapitana zdziwiło nieco, że Bianka będzie obecną przy mającej wytoczyć się sprawie.

— Dzieje się to wbrew woli mojej i memu przekonaniu, wyrzekła lady Lundie. Staną tu osoby których widzieć niepowinna, zajdą wyjaśnienia niewłaściwe dla uszu młodej osoby, lecz chciała koniecznie być obecną, kapitanie, i poddać się jej musiałam.

Kapitan ruszył ramionami i pokazał dwa rzędy przepięknych zębów. Bianka zajęta jedynie wyrokiem, który miał wypaść i o jej stanowić przyszłości, nie zważała wcale co mówiła macocha i kapitan. Wreszcie lady Lundie zapytała, co porabia mistress Glenarm?

— Jej niepokój jest strasznym! i rzekłszy to kapitan potrząsł pięknymi kędziarami kruczój czarności i woni wytwornej. Mistress Delamayn pozostanie przy niej, dopóki ja z wiadomością nie wrócę.

— A gdzie jest pan Juliusz?

— W Szkocji.  
— A rodzice pana Godfryda?  
— Lord i lady Halchester nie o téj całej nie wiedzą sprawie.

Po chwili służący oznajmił:

— Master Godfryd Delamayn i master May.

Master May był prawnym obrońcą Godfryda. Godfryd wszedł pierwszy i pokłonił się dwom paniom niezważając na nikogo więcej. Adwokat lady Lundie oderwał się od obserwacji swoich nad deszczem, i wskazał przybyłym miejsca które dla nich przeznaczył. Godfryd usiadł nie spojrzawszy na nikogo, wsparł łokcie na kolanach i zaczął coś laską swoją kreślić po dywanie. Twarz jego wyrażała obojętność najzupełniejszą, ale znać było że wyściąg przegrany i towarzyszące temuż okoliczności, uczyniły go jeszcze więcej cierpkim i gburowatym.

Posłyszano nowo-przybyłych. Lady Lundie pochwyciła rękę Bianki, ażeby ją od jakiego nierozważnego powstrzymać kroku. Pasierbica po raz pierwszy w życiu nie usunęła jej ręki.

Drzwi otworzono. Wszedł sir Patrik prowadząc Annę, a za nią wszedł Arnold.

Pokłonili się w milczeniu, lady Lundie odskłoniła się ceremonialnie sir Patrikowi, a na Annę nawet ani spojrzała, jak gdyby jej w pokoju nie było wcale. Bianka oczów podnieść nie śmiała. Arnold przystąpił i wyciągnął ku niej rękę.

— Jeszcze nie, master Brinkworth! zawołała bezlitośnie macocha.

Godfryd w ciągu tego zachował poprzednią obojętność. Nie ruszył się z miejsca, nie podniósł głowy i ta jedyna zaszła w nim zmiana, że zamiast kreślić po dywanie, machał laską jak gdyby takt nią wybijał.

Sir Patrik pierwszy przerwał milczenie zapytując bratowej.

— Czy jesteśmy już wszyscy zebrani, lady Lundie?...

— Wszyscy! odrzekła a jest nas nawet więcej jak przypuszczałam, dodała jadownicie rzucając ukośne na Annę spojrzenie.

Anna tego wszelako nie dostrzegła bo odkąd przy sir Patriku usiadła, wzroku nie odwróciła od Bianki. Przejęta jedną tylko myślą i jednym uczuciem dla siostrzycy swojego serca, urok jej wrodzony powrócił i mimo wycieńczenia i bladeści, była piękną, zachwycającą co widzieli i uznali wszyscy obecni mężczyźni, z wyjątkiem jednego tylko Godfryda.

— Czy master Godfryd Delamayn ma tutaj także swojego obrońcę? zapytał sir Patrik.

Bez poruszenia się, Godfryd wskazał ręką siedzącego obok pana May.

Sir Patrik skinął grzecznie na pana May, by przemówił pierwszy, a master May sir Patrikowi ustępował pierwszeństwa i był nieugięty pod tym względem. Sir Patrik przeto pierwszy się odezwał:

— Staję tu jako obrońca przyjaciela mojego, pana Arnolda Brinkworth, którego panu, master May, jako małżonka bratanki mojej przedstawiam. Małżeństwo ich zawartem zostało siódmego Września w kościele św. Małgorzały w Hawley, w hrabstwie Kent, i na dowód tego, składam tutaj aktu tegoż poświadczenie.

Master May pokłonił się tylko i przez grzeczność ani spojrzął na metrykę.

— Wierzę sir, wymówił, wierzę jak najzupełniej, że ten związek małżeński nastąpił, ale w obronie mojego klienta pana Godfryda Delamayn winienem wyrzec: że master Arnold Brinkworth był już czterdnastego Sierpnia zaślubiony w Craig Fernie w Szkocji z damą nazwiskiem Anna Silvester.

— Ta pani jest właśnie obecną i sir Patrik przedstawił Annę prawnikowi.

Master May pokłonił się i zrobił uwagę, że formalność sprawdzenia tożsamości osoby w obecnym razie zapewne będzie niepotrzebna.

— Szanowny kolega — zaczął znowu stryj Bianki, wyrzekł o poprzednim małżeństwie pana Arnolda Brinkworth, zatem zechciej rzecz prowadzić dalej.

— Mamy dwa przedmioty na względzie, wyjaśnienie co do zaślubin pana Brinkworth, i dokonanie tego, za pomocą nieformalnego śledztwa, bo żywię to przekonanie, że pragniemy wszyscy, by sprawa ta nie stała się publiczną i nie przeszła na drogę sądową.

Wyrazy powyższe więcej jeszcze zaostrzyły gniew tajony w lady Lundie. Podniosła głowę i niby pod zasłoną protestu zwróconego do pana May, z przyciskiem wyrzekła:

— Pozwól pan sobie powiedzieć w obronie pasierbicy mojej, że nas bynajmniej podobna publikacja sprawy nie straszy. Przyjmujemy to co pan nieformalnością śledztwa nazywasz, lecz nie obchodzi mnie wcale czy master Brinkworth oczyści się z ohydne zarzutu jako też i druga obecna tutaj osoba, bo to rzecz podrzędną stanowi. Na głównym celu mamy zdaje mi się to, o ile jako kobieta zrozumieć rzecz potrafię, ażeby pasierbica moja prawnie zwolniona została od uroszczeń pana Brinkwortha z charakteru żony jego. Jeżeli więc to nastąpi wśród czterech ścian tego pokoju, naturalnie że nie zanieśliemy skargi przed trybunał sądowy.

W téj chwili Arnold wysunął się nagle i przeszkodził mowie uczonego obrońcy Godfryda.

— Po tem, rzekł, co lady Lunkie wyrzekła, winienem sam we własnej stanąć obronie. Opowiem co mnie do Craig Fernie sprowadziło i zażadam od pana Godfryda Delamayn, ażeby stwierdził słowa moje lub też zaprzeczył. Ostatnie wyrazy wyrzekł szczególniejszym podniesionym głosem i wzrokiem oburzenia i pogardy zmierzył Godfryda. Potem opowiedział z prawdą przekonującą rzecz całą jak było, wezwanie Godfryda ażeby się podjął jego poselstwa do miss Silvester, przybycie swoje do Craig Fernie i całą bytność tamże.

— Czy pan zaprzeczasz prawdzie wyrazów moich? zapytał się w końcu zwracając się do Godfryda.

Godfryd ociężałe uniósł głowę i spojrzął na człowieka, którego tak ochydnie zdradził.

— Zaprzeczam każdemu słowu! wymówił z największą bezczelnością.

— Czy poprzestaniemy na tem twierdzeniu i zaprzeczeniu? zapytał master May z równą zawsze grzecznością.

— Wybacz sir, odezwał się sir Patrik, że nie poprzestaję na tem zaprzeczeniu powyższego twierdzenia.

Master May aż się cofnął w krzesło, nie wiedząc co o uczonym sędzić koledze.

— Master May raczy mi pozwolić, ozwał się sir Patrik znowu, że ze względu opowiadania pana Arnolda Brinkwortha, niektóre zapytania uczynię. Odpowiedz mi nasamprzód panie Arnoldzie, czyliż nie w skutek danego ci polecenia przez pana Godfryda Delamayn do miss Silvester, starałeś się usilnie pożyć jej i położenie w Craig Fernie znośnemi dla niej uczynić?

— Tak było sir.

— W parę godzin pierwiej oświadczyłeś się o rękę pasierbicy mojej?

— I otrzymałem uszczęśliwiającą mnie odpowiedź.

— Nie miałeś nigdy zamiaru zaślubienia miss Silvester?

— Daję na to moje najświętsze słowo honoru!



— A teraz pani pozwolisz mi zapytać siebie, zwrócił się do Anny, czy było koniecznością, byś pani czternastego Sierpnia w charakterze mężatki ukazała się w Craig Fernie?

— Przybyłam sama do karczmy, odrzekła Anna i gospodyni nie byłaby mnie przyjęła, gdybym jej nie była powiedziała że jestem zamężną.

— Kogoż pani spodziewałaś się w Craig Fernie pana Arnolda Brinkworth, czyli pana Godfryda Delamayn?

— Pana Godfryda Delamayn.

— A gdy przybył pan Arnold Brinkworth i usunął niechęć gospodyni, pani byłaś przekonana, że działa stosownie do poleceń pana Delamayn?

— Byłam o tem jak najzupełniej przekonana i czyniłam wszystko co mogłam, by dla interesu mojego pan Brinkworth nie wpadł mimowoli w położenie fałszywe.

— Czy pani to czyniłaś ze względu na szkockie prawo?

— Nie znam prawa szkockiego, lecz było mi przykro, że zwodził ludzi w karczmie i lękałam się ztąd nieporozumienia ze strony serdecznie ukochanej przeze mnie osoby.

— Pani mówisz o bratance mojej?

— Tak.

— Zaklinałaś pana Arnolda Brinkworth, na miłość dla niej, by oddalił się z Craig Ferni?

— Tak było rzeczywiście.

— Ale on uważał za honorowy obowiązek, by ci swojej udzielił opieki?

— Na nieszczęście takiem było jego przekonanie!

— Pani najłżejszego nie miałaś zamiaru zaślubienia pana Brinkworth?

— Nigdy, ach! Boże czyż go mogłam powziąć.

— Możesz pani to stwierdzić przysięgą, jako chrześcianka?

— Przysięgam na Boga! na wszystko co może być świętem dla człowieka.

Bianka ukryła twarz w dłoniach, macocha dawała jej jakieś napomnienia.

— A teraz sir, zechciej i moje uwzględnić żądanie, ozwał się master May. Osoby które przemawiały obecnie, broniły się tylko przeciwko zarzutom jakie na nich ciążyą. Lecz winniśmy przesłuchać i świadków.

Lady Lundie nie chciała tego dopuścić za pomocą swojego obrońcy, że jednak to prawo było za sir Patrikiem, więc mówił dalej.

— Słyszałaś Bianco co wyrzekł twój małżonek Arnold Brinkworth, i miss Anna Silwester twoja przyjaciółka serdeczna. Przypomnij sobie przeszłość, rozważ co mówili teraz i odpowiedz czy wierzysz ich słowom?

— Wierzę, wierzę! Powiedzieli prawdę!

— Czy jeszcze podejrzewasz ich w czemkolwiek? pytał sir Patrik dalej.

— Błagam by mi przebaczyli, bo im wyrzadziłam krzywdę!

— Wierzysz zatem moja Bianco — mówił sir Patrik dalej, temu co wyrzekł Arnold i miss Silwester. Wierzysz, że pomiędzy nimi i cień nie istnieje małżeństwa, czy chcesz zatem znowu rękę podać mężowi i pod jego wrócić opiekę, a resztę mnie pozostawić?

— Nie osądź mnie niewdzięczną, drogi stryju! — wymówiła Bianka składając dłonie. Wierzę w prawość Arnolda, ale powrócić do niego nie mogę dopóki nie będę miała pewności, że jestem jego żoną.

— Dobrze i słusznie, moje drogie dziecko! z rozczuleniem odezwała się lady Lundie i uścisnęła pa-sierbicę.

— Winienem i ja uznać słuszność tej młodej da-

my — ozwał się także master May, bo mimo najwyższej cześci dla sir Patrika Lundie, nie mogę przystać na twierdzenie jego, że ślub w Craig Fernie został zawartym. Przyszłość tej młodej damy, gdyby tak rzadkim nie rządziła się rozsądkiem, byłaby zawsze zagrożoną.

— Mówiłem to samo kiedyś mojemu przyjacielowi młodemu, odezwał się sir Patrik wskazując Arnolda — ale odtąd inne przekonanie powziąłem. Pozwolisz zatem sir, że jedną jeszcze nieformalność popełnię.

Lady Lundie podniosła się i z całą właściwą sobie wymówiła godnością:

— Dość już było tych nieformalności, więc ja protestuję!

Master May odpowiedział w imieniu obudwóch:

— Jesteśmy przekonani, że jako człowiek honoru nie przekroczysz pan w żadnej mierze określonej granicy, zatem racz mówić dalej.

— Oh Bianco poszepnął sir Patrik sam do siebie — do czegoż mnie swoim zniewalaś oporem.

Potem zwrócił się do pana May i zapytał:

— Czy pan pozwolisz mi mówić z klientem swoim?

— Z panem Godfrydem Delamayn?

— Tak.

Oczy wszystkich zwróciły się na Godfryda, który siedząc ciągle obojętny zupełnie, brodę opierał na łasce swojej a ręce na kolanach.

— Pana te wszystkie rozprawy obchodzą zbliżając się nie zważać na nie, odezwał się do niego sir Patrik. Zechciej w nich wziąć udział i spojrzysz na miss Silwester.

Godfryd ani się poruszył — i odrzekł brutalnie.

— Już dosyć na nią patrzyłem aż do znudzenia.

— Mimo tego, mówił sir Patrik spokojnie dalej, przypomnij sobie dzień czternastego sierpnia i odpowiedz: czy nie przyrzekłeś jej wtedy, że ją zaślubisz w Craig Fernie?

— Mój klient nie jest obowiązany na to odpowiedzieć pytanie — ozwał się master May.

— Odpowiem gdy zechcę, odrzekł Godfryd zuchwale podrażniony wtrącaniem się obrońcy swojego. Spojrzał potem na sir Patrika z brodą ciągle na łasce opartą i rzekł najspokojniej: zaprzeczam wszystkiemu.

— Zaprzeczasz, że przyrzekłeś miss Silwester zaślubić?

— Zaprzeczam!

— Dla tego też właśnie żądałem, byś spojrzął na nią.

— A jam odpowiedział, że się na nią napatrzyłem aż do znudzenia.

— Więc mnie spojrzysz w oczy i powtórz w obec nas wszystkich, że nie miałeś obowiązku zaślubienia miss Anny Silwester.

Godfryd podniósł głowę, spojrzął na sir Patrika, potem z wolna odwrócił oczy i z wyrazem tygrysięj wściekłości zatrzymał je na Annie.

— Wiem, co jej jestem winien i nie zapomnę tego nigdy, odrzekł Godfryd głosem przerażającym i z dzikim wyrazem twarzy.

— Zapanuj pan nad sobą, poszepnął mu obrońca jego, bo inaczej sprawę pańską porzucę.

Godfryd uniósł pięść skuloną, patrzył wzrokiem jakby obłądnym, szeptał coś sam do siebie, liczył na palcach a zwracając się do Anny z tą samą dziką, zwierzącą wymową zemstą.

— Gdyby nie ty, mistress Glenarm moja byłaby żoną. Gdyby nie ty, byłby się ojciec pogodził ze mną. Gdyby nie ty, byłbym wyściąg wygrał. Wiem zatem dobrze co ci zawdzięczam, i znowu na pierś opuścił głowę, ręce ścisnął i umilkł.

Sir Patrik powstał silnem przejęty wrażeniem, i zbliżywszy się do Anny rzekł:

— Proszę panią na ustęp do drugiego pokoju; potrzebuję koniecznie porozumieć się z nią poufnie.

I niezważając na zdumienie lady Lundie i obudwóch prawników, podał jej rękę, wprowadził ją do przyległego pokoju i drzwi zamknął za sobą stannianie.

Gdy Anna z sir Patrikiem sami się znaleźli, wyjął stryj Bianki znane nam listy z pugilaresu. Ręka mu drżała i rzekł ze wzruszeniem. Oto listy, weź je pani i zniszcz je natychmiast. Po tem co widziałem i słyszałem niepodobna abyś wystąpiła z nimi jako dowodami świadczącymi przeciw Godfrydowi.

— A cóż się z Bianką w takim razie stanie? zapytała Anna z tklivością.

— Nawet w interesie Bianki nie śmiem pani do ukazania tych listów namawiać, wreszcie przeprowadzę sprawę w sądach i wygram ją.

— Czy pan jesteś pewnym pomyślnego wyroku? Odpowiedz mi na to jako człowiek honoru? Rzekłszy to Anna spojrzała w oczy Sir Patrika, ten je spuścił w milczeniu.

— Odpowiedziałeś pan aż nadto zrozumiale! zawołała Anna i ku drzwiom pobiegła.

— Zatrzymaj się pani proszę cię o to, jak o największą łaskę. Rozważ pierwój dokładnie co uczynić zamierzasz. Uczucie pani obecnie za nadto podrażnione, abyś szła ślepo za jego popędem. Ofiara twoja będzie wielką, ale kto wie czy zemsta Godfryda nie będzie straszniejszą.

— Niech się dzieje wola Boża! odrzekła Anna z mężnem postanowieniem. Dzieckiem będąc jeszcze, poznałam już gorzką stronę życia. Srogie prawo angielskie unieważniło małżeństwo matki mojej. została porzuconą okrutnie... i umarła z rozdartem sercem. Jej jedyna przyjaciółka matka Bianki przyrzekła że mi matkę zastąpi i święcie tego dotrzymała. W tem nadszedł dzień rozłąki. Odjeżdżała z mężem daleko, a przeczując śmierć rychłą rzekła do mnie, przyrzekłam matce twojej że będziesz dla mnie jakoby własne moje dziecko i spokojnie umarła. Teraz ty przyrzecz mi Anno, że cokolwiek zajdzie, pozostaniesz na zawsze dla Bianki kochającą siostrą. Czy jeszcze powtórzysz, sir, że mną powoduje zbyt podniecone uczucie i czyliż to co uczynię dla Bianki, może się nazwać ofiarą? Nienawidzę i gardzę Godfrydem, ale szczęście Bianki wszystko przeważa. Chodźmy więc spólny nasz interes wymaga, byśmy wszystko jak najprędzej skończyli.

Sir Patrik odwrócił głowę aby z twarzy jego nie wyczytała, że go wszelkię pozbawiła odwagi. Postąpiła ku drzwiom i z ręką na klamce opartą czekała zanim Sir Patrik zapanuje nad sobą. Po chwili otworzyła drzwi i weszli do salonu.

Dźwięczny głos Anny pierwszy w zebraniu przewodził milczeniu.

— Czyliż mam sama mówić, sir, czy też zechcesz mnie wyręczyć? Będzie to względ ostatni, a najwyższy o jaki nawet błagać cię nie śmiem.

— Pani pragniesz odwołać się na list który trzymasz w ręku? zapytał sir Patrik z widocznym przymusem.

— Tak jest, odrzekła Anna stanowczym głosem.

— Przepraszam, odezwał się sir Patrik, że tak nagle was opuścił z miss Silwester. Ale wytłomaczę się, a wyjaśnienie tego postępowania głównie bratance mojej przedłożę.

— Mnie? zapytała z trwogą Bianka.

— Tak jest. Przed chwilą wzywałem ciebie, byś pod opiekę męża swojego wróciła. Odmówiłaś tego oświadczając, że nie możesz tego zrobić dopóty, dopóki nie będziesz pewną że jesteś jego prawą



małżonką. Obecnie, dzięki poświęceniu miss Silwester, od czego przyznam się szczerze że starałem się ją odwieść, mogę złożyć dowód jasny i niezaprzeczony, że Arnold nie był żonatym gdy ciebie do ślubnego powołał ołtarza.

Master May spojrział na list w ręku sir Patrika a stryj Bianki kilka mu poszepnął wyrazów.

— Rozumiem, zawołał prawnik szkocki, a obracając się do Anny wyrzekł. Składam pani cześć najwyższą z głębi mego serca. Jest to ofiara z pani strony, jakiej się nawet nie spodziewałem.

— Mówiłem ci kiedyś, ciągnął sir Patrik rzecz dalej, o skandalicznej wątpliwości małżeństw szkockich. Ta właśnie wątpliwość popchnęła Arnolda mimowiedzy w to fatalne położenie. Według tegoż prawa szkockiego, piśmienna obietnica ślubu pomiędzy kobietą a mężczyzną, już ich małżeństwo stanowi. Angielski *Court of justice* wyrzekł: że prawo to jest dobre, a Izba panów najwyższe dała mu potwierdzenie. Podług niego zatem osoby zamieszkałe w Szkocji gdy takie zamieniały listy, są prawnie uznane jako mąż i żona. Czy mam słuszość, master May?

— Najzupełniejszą, tak dalece, że gdyby nawet mężczyzna chciał oszukać kobietę piśmienną obietnicą małżeństwa, prawo go zmusi by ją uznał jako swoją ślubną żonę.

— Ale prawo to zmusza także i kobietę, porzuconą, by wróciła do nędznika, który ją opuścił i ażeby z uległością wszelkie znosiła z tego następstwa. Po raz zatem ostatni zapytuję cię miss Silwester, czy przy swoim obstajesz żądaniu?

Anna podniosła się i skłoniła głową potwierdzając.

— Ciężkiego zatem obowiązku dopełniam oświadczając w imieniu tej pani i na mocy piśmiennych przyrzeczeń małżeńskich, że dnia czternastego sierpnia po południu, miss Anna Silwester została prawnie zaślubioną małżonką pana Godfryda Delamayna.

Krzyk przerażenia wyrwał się z piersi Bianki, dookoła zaszemrano niechętnie, a potem nastąpiła chwila ogólnego mileżenia.

Godfryd powstał z wolna i przeszył wzrokiem tłumioną wściekłości kobietę, którą jako prawną żonę jego uznano. Obecni tej strasznej scenie zwrócili się jednym przejęci wrażeniem ku nieszczęśliwej, poświęcającej się, która stała obok sir Patrika, spoglądając z rozczuleniem na Biankę.

Prawo i moralność zwycięstwo odniosły. Godfryd jednak ciągle mileżał i w strasliwym na pozór spokoju, z szatańskim na twarzy wyrazem, patrzył na Annę którą zgubił, a którą związek ślubny przykuł do niego na zawsze.

Master May przystąpił do stołu, Sir Patrik podał mu rzeczony listy przeczytał je z uwagą, i zapytał:

— Czy pan możesz udowodnić własnoręczność pisma obojga i zamieszkanie ich w Szkocji, stosownie do przepisów prawa, przed przestaniem tej wzajemnej do siebie korespondencji?

— Z największą łatwością.

— Na mocy przeto tych przyrzeczeń — mówił dalej master May zwracając się do Anny, pani domagasz się praw swoich jako żona pana Delamayna?

— Tak jest, domagam się praw swoich jako żona jego.

Master May zwrócił się następnie do Godfryda, ale ten uprzedzając swego obrońcę zapytał:

— Czy już wszystko skończone?

— Skończone.

— Więc pani ta jest żoną moją, podług prawa szkockiego?

— Tak prawo wyrzekło.

— Czyliż to prawo nakazuje także by poszła z mężem tam gdzie ten ję wskazuje?

— Tak jest.

— Mistress Delamayn, chodź do domu rzekł Godfryd podając Annie rękę, gdy mu się trzęsły usta konwulsyjnie.

— Nie! to być nie może! zawołał sir Patrik powstając. Anna zadrżała, Godfryd spojrział ponuro na sir Patrika i rzekł:

— Prawo przecie nakazuje rzekł sir, by żona poszła do domu swego męża, a zakazuje rozłączać męża z żoną. Na to sir Patrik żadnej w swój prawniczej głowie nie mógł znaleźć odpowiedzi.

## SCENA PIĘTNASTA.

### Halchester House.

#### L.

W pół godziny po rozejściu się zebrania przy Portland Place, sir Patrik przybył do pałacu lorda Halchester.

— Jego dostojność Lord Halchester jest chory, ciężko chory — oznajmił mu kamerdyner a ję dostojność lady Halchester nie przyjmuje nikogo.

— Proszę oddać kartę moją lady Halchester. Muszę ją zawiadomić o interesie który dotyczy ję młodszego syna. Interes jest zbyt ważny i zwłoki nie cierpi.

Kamerdyner poszedł na górę. Sir Patrik w sieni pozostał.

Straszne położenie w jakim znajdowała się Anna, skłoniło go, że chciał się z rodzicami Godfryda porozumieć. Dopóki bowiem ta żyła, stała na przeszkodzie związkowi Godfryda z mistress Glenarm, pragnął zatem pogodzić ojca z synem, by Anna przynajmniej nie stała się niewinną przyczyną jego wydziedziczenia. Arnolda i Biankę wyprawił poprzednio do rezydencji swojej a sam wprost udał się do Halchester House.

Kamerdyner ukazał się na wschodach.

— Ję dostojność lady Halchester przyjmie pana ale na pięć tylko minut — odezwał się sługa. Wprowadził go na piętro, drzwi otworzył do salonu i sir Patrik stanął w obec lady Halchester.

Była to kobieta jeszcze ze śladami dawniejszej piękności, dumna, wyniosła, majestatyczna, jak to wielkim damom angielskim przystoi. Przyjęła go z uprzejmością wielką, znać przez wzgląd na stanowisko jakie w świecie zajmował.

— Pragniesz mi pan udzielić podobno wiadomości o moim młodszym synie, przemówiła. Jestem tem bardzo przerażona bo przewiduję, że stanie się powodem nowego dla mnie zmartwienia. Zniosę je jednak mężnie, mów zatem sir, bo niepewność bardziej dręczy jak prawda najstraszliwsza.

— Będę usiłował być oględnym, odrzekł sir Patrik. Pozwól pani przedewszystkiem zapytać siebie, czyli posłyszalaś co o przeszkodzie postawionej małżeństwu pana Godfryda z mistress Glenarm?

— Słyszałam a nawet zawiadomiła mnie o tem sama mistress Glenarm, że awanturnica jakaś Anna Silwester..

— Przepraszam, lecz pani wyrządzasz krzywdę kobiecie najszlachetniejszej jaką napotkałem kiedy.

— Nie mogę na teraz zdania pańskiego podzielać, bo w postępku swoim względem Godfryda, okazała się rzeczywiście awanturnicą.....

— Przestań dostojna pani, bo nie wiesz że mówisz o małżonce swojego syna.

— Mój syn ożenił się z Anną Silwester?

— Tak pani, odrzekł sir Patrik, i gdy pan Godfryd dopełnił tylko obowiązku, Anna Silwester spełniła wielką ofiarę na jaką mało kto zdobyłby się potrafił.

Lady pobladała śmiertelnie, zdawało się że pod ciosem wieści tak niespodziewanej, serce ję boleśnie przeszyte nie wytrzyma. Podniosła rękę do czoła, poruszyła ustami jakby chciała coś przemówić, ale znowu ręce bezsilnie ję opadły.

— Uspokój się pani, odezwał się sir Patrik, Anna do upomnienia się o prawa swe do ręki pani syna, zmuszoną została położeniem fałszywym w jakie pan Godfryd wprowadził młode małżeństwo Arnolda z Bianką. Aby akt ślubu pomiędzy nimi uprawnić trzeba było koniecznie udowodnić, że Godfryd a nie Arnold Annę w Szkocji zaślubił. Gdyby nie to, mogę panią zareczyć, że Anna nigdy by pęt podobnych na syna pani nie narzucała, i zrobiła to ze wstrętem, z najwyższym przymusem i jedyną nadzieją pokłada w prawnej seperacji. Lady poruszyła się niespokojnie, była chwila że zdawało się iż załamie ręce z rozpaczą, i płaczem ulży wewnętrznej boleści, ale przezwyciężyła się, słabość matki ustąpiła i wielka pani powstając wymówiła chłodno.

— Zapewne pan już swój interes skończyłeś? Pozwól zatem...

— Muszę dostojną panią jeszcze o chwilę cierpliwości prosić, gdyż okoliczności dotyczące małżeństwa pana Godfryda, są zbyt wielkiej wagi aby je można lekceważyć.

Opowiedział ję potem w krótkości co zaszło w Portland Place, a lady Halchester słuchała wszystkiego uważnie z zimną obojętnością.

— Master Godfryd Delamayn, rzekł sir Patrik ukończywszy swoje opowiadanie, oburza się na wystąpienie żony swojej, która na położenie jego tak stanowczo wpłynęła. Nie dziwi mnie to wcale, bo wiem że niespodziewane to małżeństwo, może mu wielce w przyszłości zaszkodzić, jeżeli weźmiemy na uwagę niechęć ojca tak sprawiedliwą..

— W obecnym stanie choroby mego męża, przerwała lady Halchester z widoczną zmianą w całym swem znalezieniu się, nie mogę odważyć się na powtórzenie mężowi tego, co mi pan obecnie powiedział. Wszelki wpływ mój na niego by go dla Godfryda przejednać, upragnionego nie odniósłby skutku. Lord Halchester dziś z rana testament swój zmienił. Jeden z ekzekutorów jest obecnie przy mężu moim możesz sir z nim rozmówić się i oświadczyć mu przytem, że w obecnej sprawie, na zdanie jego zupełnie się zgodzę.

— Chętnie spełnię polecenie dostojnej pani, odrzekł sir Patrik powstając a Lady Halchester zadzwoniła.

— Zaprowadź sir Patrika Lundie do master Marchwooda — wyrzekła do służącego.

W pokoju, który poprzedzał sypialnią Lorda Halchester, przy sekretarce siedział master Marchwood, drzwi do sypialni były zamknięte. Usłyszawszy wchodzącego obejrzał się, serdecznie sir Patrika powitał, a ten nie zwłócząc przystąpił zaraz do interesu i opowiedział co go do Halchester House sprowadziło. W ciągu tego opowiadania imię Anny Silwester widocznie zwróciło uwagę pana Marchwooda.

— Miss Anna Silwester? powtórzył znacząco.

— Czy pan znasz ją? zapytał sir Patrik zdziwiony.

— Mówiono tam dziś o niej, odpowiedział master Marchwood wskazując sypialnię.

— Czy możesz mi powtórzyć co o niej mówiono?

— W takim tylko razie jeżeli interes będzie tego wymagał, ale mów pan dalej, słucham go niecierpliwie.

(d. c. n.)



## Dokończenie opisu N. 19.

## N. 39. Okrągły kapelusz dla chłopca.

Okrągła forma z wywiniętym brzegiem, zachowała się i na wiosenną porę; kapelusz objęty brązowym aksamitem z taką kokardą, stalową sprzączką spiętą, zupełnie jest odpowiednim dla chłopczyka.

## N. 40. Rękaw do kostiumu.

Ryc. 22—23 w numerze 18 Tyg. Mód.

## N. 41—43. Szmizetka i rękaw.

Krój na dod. N. XII. Fig. 41—42.

Chusteczka ta układa się na staniku jak na ryc. 26 w N. 18. Mankiet rękawa przydać się także może i do sukni. Szmizetka w N. 19 Tyg. Mód biała koronkowa; środek z aksamitki koronką w zęby pokrytą, daje się na tiulowym pasku. Ryc. 43 przedstawia próbkę, w naturalnej wielkości. Ryc. 42 podaje rękaw z materiału sukni i obszycia ryc. 43, przygotowany do kostiumu ryc. 26 w N. 18 Tyg. podanego.

## N. 44. Kostium Walentyna (Plecy).

Krój na dodatku N. VIII. Zobacz (Przód) ryc. 26 w N. 18 Tyg. Mód.

## N. 45. Weinany paletot z klapkami.

Kostium „Pedro.” Zobacz (Przód) na ryc. 21 w N. 18 Tyg. Mód. Krój paletota N. IX.

## Opis N. 20.

N. 1. Pelerynka muślinowa do wyciętego stanika, ubrana plisami, koronką i aplikacją.

Pelerynka nieprzecinana, bez szwów, z tyłu zaokrąglona, z przodu z podłużnym wykończeniem, naszyta jest skośnymi, jedna na drugą zachodzącymi plisami, aplikacją i koronką. Szerokie skośno krajane rękawy, mają garnirunek odpowiedni pelerynce.

N. 2. Bluzka z zakładkami i wstawką tiulową.

W koło szyi i na zapięciu z przodu, dana jest rüsza muślinowa 2 cent. szeroka, środkiem przemarszczona, z brzegów wąziutką koroneczką oszyta. Na wstawkę tiulową, wszytą między zakładkami, podajemy wzory pod N. 14—18. Rękawy oszyte falbaną zakończoną takim jak bluzka zakładkami, tiulową wstawką i rüszą.

N. 3. Pelerynka i rękawy z czarnego tiulu.

Do sukni jedwabnej z wyciętym stanikiem i krótkimi rękawkami, dodana jest pelerynka z jedwabnego tiulu, zeszywana na ramionach z szerokimi paskami, zastępującymi karczki, przybrana rulonikami aksamitowymi, koronką wąską i szeroką i przepięta paskiem z plisek aksamitowych, spiętym z boku kokardą z końcami. Podobna pelerynka może być także zrobiona z białego brukselskiego tiulu, garnirowana białą koronką.

## N. 4. Krawatkowy kołnierzyk z kokardą.

Kołnierzyk ten składa się z paska batystowego, haftowanego aksamitem, mającego 47 cent. długości a 1 1/2 szerokości, z dwóch wstawek tiulowych lub koronkowych takiejże szerokości i z oszycia koronkowego. Chcąc nadać kołnierzykowi formę odpowiednią, naddaje się nie-

znacznie dolną wstaweczkę, górna zaś przyszywa się gładko i od szyi zakłada gdzie niegdzie przy oszyciu koronką. Na sztywnym tiulu ułożona kokarda z kolorowej jedwabnej krepy, ze spiczastymi 8 cent. długimi końcami, oszytymi wstawką i koronką zakończy krawatkę.

## N. 5—6. Stanik z baskiną, garnirowany wolantem.

N. 5 i 6 podają z tyłu i z przodu suknię z popielatego moheru, przybraną falbankami i pliskami jedwabnymi, tegoż co sukni koloru. N. 5 podaje z przodu stanik z małą baskiną, tunika z boków połączona kokardami i objęta pliską, stębnowaną 2 1/2 cent. szeroką. Stanik zapięty na jedwabne guziki, garnirowany falbanką, zwężającą się ku dołowi, od góry 5 cent. szeroką. Rękawy wąskie, garnirowane falbaną 52 cent.: długą, w środku 24 przy końcu 17 1/2 cent. szeroką, ostębnowaną 1 1/2 cent. szeroką pliską. Falbana objęta skosem 3 1/2 cent. szerokości i kokardą.

N. 6. Odnacza się zręcznym układem tuniki, rozciętej z tyłu z wolantem, przy rozcięciu nakształt wachlarza ułożonej. Stębnowane pliski, obejmujące falbanę, mają 1 1/2 cent. stanowiące nagłówek 2 1/2 cent. szerokości. Także sam garnirunek przyozdabia wąskie rękawy.

## N. 7. Bluzka muślinowa z szelkowym garnirunkiem.

Stojący kołnierzyk i żabot, przykrywający przedni obręb bluzki, zrobiony jest ze wstawki haftowanej i wąskiej marszczonej koroneczki. Szelkowy garnirunek z tyłu zaokrąglony jak berta, z przodu skrzyżowany w pasie i zaokrąglonymi końcami zakończony, składa się z 2 1/2 cent. szerokiej wstawki, w której tiul wrabiany jest w muślin, sposobem pod N. 14—18 podanym, z 3 cent. szerokiej koronki i 8 plisek skośnych po 4 do środka układanych, ku paskowi zwężonych i zagubionych, których zeszyte przykrywa haftowana, 1 cent. szeroka wstawka.

## N. 8 i 9. Aplikacja haftu aksamitowego.

N. 8 podaje szlaczek brzoźny, N. 9 liść pojedynczy, które użyte być mogą jako aplikacja do przyozdobienia bluzek, pelerynek, kołnierzyków i t. d.

## N. 10. Kołnierzyk.

Koronka irlandzka z białej lub czarnej jedwabnej taśmeczki, z kratkami robionymi białą koronkową nicią, lub czarnym jedwabiem.

## N. 11. Kołnierzyk z krepy, sutaszu i haftu gipiurowego.

Materiał: czarna krepa, cienki jedwabny sutasz; czarny kordonek średniej grubości i czarny jedwab.

Podany deseń, rysuje się na drugiej połowie w odwrotnym kierunku, potem na tle z czarnej krepy obwodzi kontury waziotką plecionką, którą potrzeba przyszyć cienkim jedwabiem, ścięciem drobnym i gęstym, następnie kordonkiem łączy się figury, potem odrabia ścięciem podwójnym łańcuszkowym i ścięciem cierniowym, żyłki na liściach, na koniec z lewej strony przydzięguje się krepę do sutaszu i wycina ostrożnie i starannie części krepy niepotrzebne.

## N. 12. Deseń do wyszycia wstaweczką i długim ścięciem na kuferek.

Rycina 23 w Tyg. Mód N. 21.

## N. 13. Deseń na haft do franki do okna.

Aplikacja na suknie.

W dodatku do N. 18 Tygodnika podaliśmy deseń na port je rę, odrobiony ścięciem łańcuszkowym, aplikacją sukna na suknie, lub rysu wełnianego na rypsie. Dziś podajemy podobny deseń w zmniejszonym formacie, przeznaczony na franki. Sukno czy ryps powinien być dobrany w dwóch cieniach, jednego koloru. Na wzorze, dla lepszej wyrazistości deseniu zachodzi zbyt duża różnica między tłem i aplikacją, w robocie jednak całą piękność stanowi gładkość i równość aplikacji oraz łagodne, harmonijne stopniowanie cieniów.

## N. 14—18. Wzory na szlaczki do bluzek, szmizetek i t. d.

Podajemy nowy rodzaj wyszycia na tiulu i muślinie, mogący służyć do przyozdobienia sukien, bluzek i wszelkiej cienkiej bielizny. Dobrawszy tiul niezbyt gęsty przyszywa go się prosto wzdłuż na muślinie, następnie bawełną Nr. 30 wyszywa się jaki obrany deseń, który koniecznie odpowiadać musi kierunkowi oczek. Dla lepszej wypukłości i wyrazistości, potrzeba zawsze brać w jedno oczko dwa razy, dokładne wyjaśnienie roboty wskazuje N. 18. Gwiazdy pod N. 15 mają środki wypełnione supełkami, długie zaś ścięgi promieni układają się podług linii oczek. Po wykończeniu wyszycia zbywający tiul z brzegów deseniu wycina się starannie.

## N. 19—20. Szmizetka i rękawki.

W ten sposób jak powyższa szmizetka, kładąca się na kolorowy zapinany pod szyję stanik, może być odrobiona bluzka białą muślinową, lub przybrany stanik do białej sukni.

Gładki muślinowy, na guziczki zapinany, 12 cent. długi, środek chusteczki ma w górze 13 cent.; szerokości, do dołu zaś zwęża się prawie spiczasto, 4 i pół cent. szeroki skos muślinu, fałduje się w odwrotnym kierunku od dołu i góry, garniruje w górze koronką 2 cent. u dołu 4 cent. szeroką; na przyszyciu do muślinowej chusteczki i u dołu na zeszyciu naszywa się aplikacją haftu. Tylą część szmizetki czyli kołnierzyk, stanowi koronka, w



N. 1. Amazonka z długą baskiną.

N. 2. Amazonka z rozcinanym bawetem.

Falbana przy rękawach ma 62 cent. obwodu, 15—18 szerokości w środku, ku zeszyciu zaś jest znacznie zwężona. Do kawałka gładkiego ku końcowi ściętego muślinu, przyszywa się, jak to widać na rysunku, dwie takie jak przy garnirunku wstawki tiulowe, przedzielone wstaweczką haftowaną i zakończoną w górze 1 cent. u dołu 6 cent. szeroką koronką; na przyszyciu falbany do rękawa, dany także garnirunek, jak koło wykroju bluzki.



dwie strony do wąskiego paska muslinu przyszyta. Odpowiedni szmizetce rękawek podajemy pod N. 20. Takie skośne buty marszczone i wstaweczką haftowaną lub koronkową zakończone, stanowią mogą bardzo świeży garnitur do białej sukni. W takim razie wszywa się najszerszą od dołu, a następnie zwęża stopniowo.



N. 4. Krawatka szalikowa. Robota na drutach i szydełkiem.

Robota krawatki zbyt jest łatwa, ażeby potrzebowała opisu, dodamy tylko, że kwasty stanowią 4 listki, robione sposobem karbowanym, złączone wkoło, w górze gwiazdką zakończoną. Mniejsze, na skręconych nitkach spuszczone szypułki, obrabiają się ściśniętymi słupkami w jedno duże luzne oczko. Duża środkowa szypułka obrabia się słupkami dłuższymi, dodaje w odstępach 4, na krzyż idące, łańcuszkowe, pałeczki, które w górze szepią się razem i przywiesza do łańcuszkowego sznurka.

N. 23. Szlaczek z listków do bluzek i t. d.

Ząbki z plecionki i robota szydełkowa.

Powyższy szlaczek odrobiony z białej bawełnianej plecionki w ząbki i kręconej bawełny, nadaje się do bluzek, kaftaników, spódnic, słowem do wszelkiej bielizny. Z plecionki zaś wełnianej kolorowej i odpowiedniego koloru nici lub jedwabiu, służyć może do pikowych lub wełnianych sukienek dziecięcych. Najpierw długą środkową żyłkę odrobic łańcuszkiem, do tej 2 i 3 razy nawijaniem słupkami przyczepić pierwszą połowę listka z ząbków, następnie przyrobić słupkami drugą część listka i zarazem obrobić oczkami ściśniętymi żyłkę środkową.

N. 24. Pulpit z haftowanymi literami.

W pulpit snycerską robotą z ciemnego bejcowanego drzewa, wprawiony jest medaljon z pasowego aksamitu, z cyfrą haftowaną złotem i czarnym jedwabiem.

N. 25. Medaljon na pulpit, tekę i t. d. Haft jedwabiem i złotem.

Medaljon powyższy z amblemami sztuki lekarskiej, najważniejszy jest na upominek dla doktora. Na tle ze skóry, sukna, rypsu lub aksamitu, podłożonego mocnym szrytyngiem, haftuje się złotą nitką i bajorkiem laskę i węża, którego oczy i język zrobić jedwabiem czarnym. Liście laurowe kordonkiem zielonym do cienia, żyłki i gałązki orzechowym, a jagody złotem.

N. 26—27. Kapelusz krepowy.

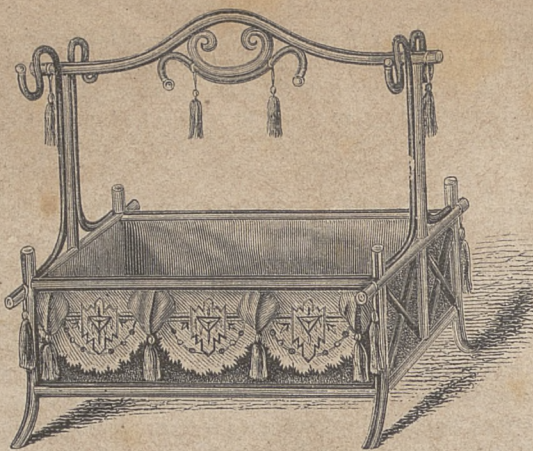
Kapelusz ten zrobiony jest z fijołkowej krepy z takiejże rypsowej wstążki 8 cent. szerokiej i białych kwiatków z listkami orzechowego cienia.

Forenkę z drucika i czarnego tiulu zwaną „Pamela”

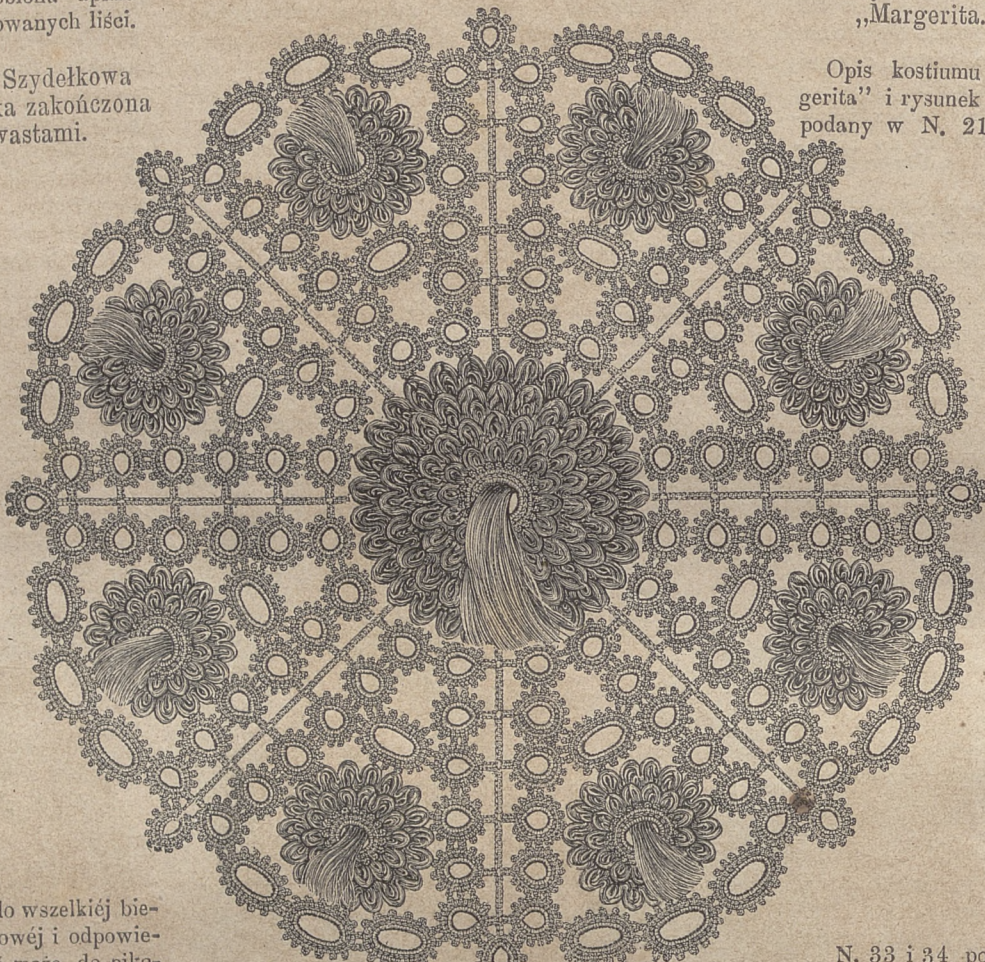
N. 21. Rękawek ze wstawką z wyszywanego tiulu na muslinie.

Wykonanie rękawka nie potrzebuje opisu, zwrócimy tylko uwagę, że właśnie do niego użyta jest wstawka tiulowa na muslinie, N. 11 zakończona haftowanymi ząbkami i przyozdobiona aplikacją haftowanych liści.

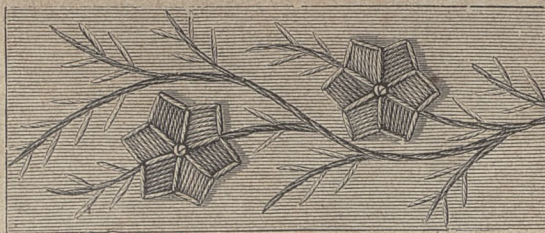
N. 22. Szydełkowa krawatka zakończona kwastami.



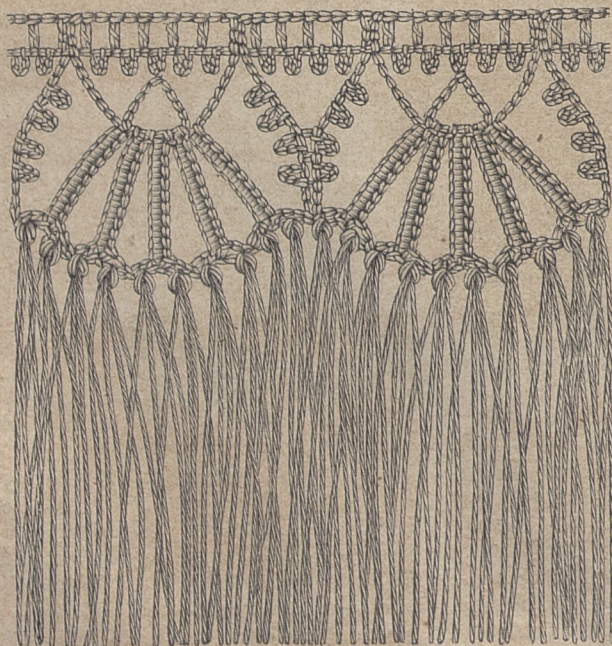
N. 3. Koszyczek do robót z lambrekiną.



N. 6. Okrągła patafalka. Robota szydełkiem; rozety z tasiemeczki lnianej.



N. 7. Deseń na szlaczek do sukien letnich.



N. 8. Frendzla szydełkowa do kapy, serwety i t. p.



N. 9. Frendzla szydełkowa w zęby do kapy, serwety i t. p.

wstążki, przypięty duży bukiet. Z tyłu główki z pod węzła spadają dwa końce wstążki z kąd przeprowadzone są szarfy do wiązania. Pod rondkiem przy twarzy dają się buki krepowe i bukiet kwiatów.

N. 28. Kapelusz z włosenia i plecionki słomkowej.

Czarna koronka, wstążka, krepka słomkowego koloru i kitka z piór czarnych składają się na przystrojenie kapelusza tego.

N. 29—31. Kapelusz „Pamela” bez wstążek do wiązania i kostium „Margherita.”

Opis kostiumu „Margherita” i rysunek pleców podany w N. 21 Tygo-



N. 5. Krawatka muslinowa z haftem gipiurowym.

dnika fig. 17, w N. 20 przedstawiony tenże kostium z przodu i zarazem kapelusz „Pamela” niewiązany, trzymający środek między kapeluszem okrągłym a wiązany. Dla dokładniejszego wyobrażenia N. 31 przedstawia kapelusz nieubrany; N. 29 z przodu, a N. 31 z boku. Do ubrania go jak to widzimy, użyte są wstążki, kwiaty i czarna koronka.

N. 32. Kapelusz okrągły słomkowy.

Dość duże, trochę w górę podwinięte rondko, pokryte jest czarnym aksamitem; około wysokiej główki plisowanie z aksamitu, z lewego boku kokarda, a na niej kitka z białych czapli piór. Z pod kokardy wierzchem przez główkę dane jest duże strusie pióro.

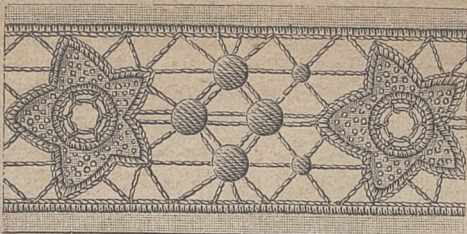
N. 33 i 34. Kostium „Medea” z długim paletotem.

N. 33 i 34 podają z przodu i z boku jednakowy kostium z tkaniny lustrzanej, wełnianej, popielatej, mienionej z czarnym. Dwie figury przedstawiają zarazem dwa odmienne rodzaje garniturku. Przy sukni nie sięgającej ziemi, długi paletot krojem „Princesse” bez zaszepek na piersiach, paskiem przepasany, ma z przodu 91, z tyłu 104 cent. długości a 300 dolnej szerokości. Od spodu na szwach bocznych przyszyty guzik i pentelka, za pomocą których można podług upodobania podpinąć paletocik.

Garniturunek spódnicy stanowią bardzo małe nadmarszczone skośne 6 1/2 cent. szerokie falbanki, u dołu obrębione, w górze dubeltowym 1 1/2 cent. szerokim nagłówkiem i podwójną pliską zakończoną. Paletocik ze stojącym kołnierzem przystrojają także podwójne pliski 1 1/2 cent. szerokie, dubeltowa falbanka i frendzla wełniana 5 cent. szeroka, czarna z popielatem.

Garniturunek figury 34 stanowią skośne, jedna na drugą zachodzące pliski, w górze ruszą zakończone. Ten sam tylko nieco zwężony garniturunek, przy paletocie zakończony jest frendzlą. Przyszyty do paska karoczek, składa się z dwóch osobnych sztywnym muslinem podsztywnionych kawałków 24 c. długich, 27 cent. szerokie, które od brzegów ku dołowi są zwężone okrągławo, od środka proste i jeden na drugi zakończone, w górze do 12 c. sfaldowane i do paska wszyte. Rękawy mające przy rękę 62 cent. szerokości są ku łokciowi na 21 cent.

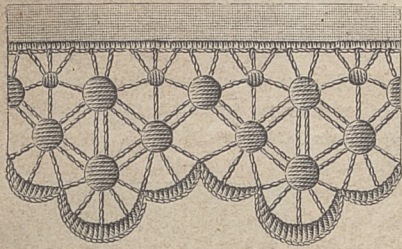




N. 10. Wstawka. Haft gipiurowy.

Frendzla przy garnirunku stanika, rękawach i karoczku ma 4 cent. szerokości.

### Opis do N. 21.



N. 13. Szlak. Haft gipiurowy.

N. 1 — 2. Ubrania do konnej jazdy.

Podane w roku zeszłym formy i opisy amazonki i dziś zastosowane być mogą. Moda ta ma

pole do odmian, raz dobrowszy krój odpowiedni i dogodny, można na nim długo poprzestać. Stanik niezbyt obcisły, zapinany pod szyję, kraje się podług zwykłej formy; karoczek może ulegać pewnym zmianom i urozmaiceniom, nigdy jednak niewypada zbytecznie go przedłużać lub nadawać mu podobieństwo tuniki. Rękawy najstosowniejsze obcisłe; spódnica najlepsza gładka, wszelkie garnirunki zupełnie niewłaściwe.

N. 1. Amazonka z długą baskiną.

Gładko do figury przystająca baskina; może być dowolnie krajana razem ze stanikiem, lub odcinana i przyszyta do paska, z tyłu na środku przecięta albo złączona. Do granatowego pół sukienka; przybranie stanika mogą stanowić plisy z atłasu czarnego, lub czarne welniane torsady. Kołnierzyk płócienny marynarski, związany kolorową krawatką; rękawiczki do prania z czterema guzikami. Kapelusz wysoki słomkowy z piórem czarnym i popielatą gazową woalką.

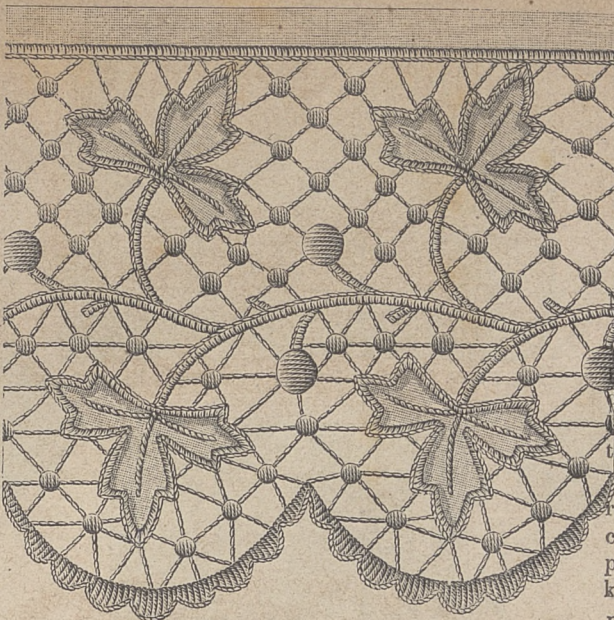
N. 2. Amazonka z rozcinanym bawetem.

N. 17. Kostium „Mar guerite” Zobacz także ryc. 29 w Tyg. Mód N. 20.

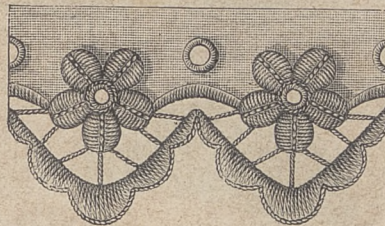
Stosownie do pory roku, amazonka może być z półsukienki lub lekkiej popielatej welnianej materji z kołnierzem i mankietami aksamitnymi albo jedwabnymi. Gładki pod szyję zapięty stanik, zakończony jest z przodu podwójnym bawetem, z tyłu małym karoczkiem. Spódnice zsiadłszy z konna można podpiąć na guziki, ażeby nie zawadzała do chodzenia. Kapelusz formą cylindra z mocno podwiniętym rondkiem, przybrany jest piórem i opasany aksamitką.

N. 3. Koszyczek do robót z lambrekiną.

Materiał: kawałek kolorowego jedwabnego ry-



N. 12. Szlak. Haft gipiurowy.



N. 15. Brzeżek. Haft gipiurowy.



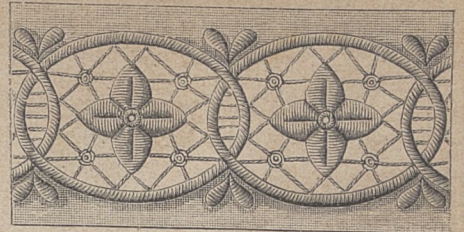
N. 16. Kostium muslinowy z tuniką kolorową.



N. 19. Stanik przystrojony plisami i frendzlą.



N. 20. Szlaczek w ząbki. Haft na pice.



N. 11. Wstawka. Do chusteczkowego kołnierza ryc. 32.

su, 27 cent. takież wstawki (2 cent. szerokie); koronek gruby na kwasty; kawałek białego sukna, różnokolorowe kordonki, złoty sznureczek; sztyfeiki stalowe, cienka tektura.

Podług podanego rysunku N. 3 trzeba kazać koszykarzowi upleść czterokątny koszyczek, z dnem rzadko plecionem, z trzciny lakierowanej żółto i czarno, któryby oprócz pałaka miał 8 i pół cent. wysokości z pałakiem, zaś 31 cent.; podługne ściany powinny mieć 26 c., po przecznę 15 cent. długości. W ażurowy ten koszy-

czek wstawia się odpowiedniej wielkości tekturowe pudełko z obu stron rypsem jedwabnym lila oklejone. Podługne ściany z dwóch tylko środkiem nie przeplatanych trzcinek złożone, pokrywa się z wierzchu lambrekinami. Lambrekiny te stanowią paski białego sukna w 3 zęby wycięte, kolorowemi jedwabiami i złotem, ściąganiem pocztowym wyszyte. Kawałki wstawki w zęby trójkątne złożone; u dołu 4 cent. długimi kwastami zakończone; przyszyte są na wycięciach zębów. Ośm kwastów 5 c. długich, na jedwabnych sznureczkach wiszących, przyozdabiają pałaczek i narożniki koszyczka.

N. 14. Szlak. Haft gipiurowy.

N. 4. Krawat szalikowy. Robota na drutach i szydełkowa.

Materiał: bawełna na kłębuszkach N. 100.

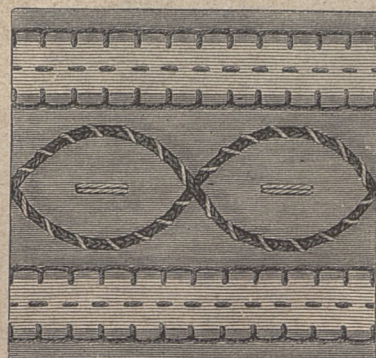
Shalik robi się na drutach, zawsze gładko tam i napowrót; chcąc otrzymać 7 i pół cent. szerokości, wypada zacząć na oczek 40; im cieńsza będzie bawełna tem piękniejsza robota. Druty trzeba brać dość grube, aby robota nie była zbyt gęsta, ale raczej delikatnością naskładowała krepę. Szlak dorabia się szydełkowy, frywolitowy, lub siatkowy; frendzla z kilku nitki dodana sposobem wiązonym.



N. 18. Kostium z piki przybrany koronką w kolorze niewarowym.

N. 5. Krawat muslinowy.

Tak dziś modny haft gipiurowy, zdobi końce krawa-cika muslinowego, długiego 80, a szerokiego 12 cent. Haft ten jak to widzimy, składa się ze wstawki i szlaczka, pierwsza powinna mieć 3 cent. szerokości, 16 długości, resztę ogólnej szerokości wypełnia szlaczek. Spojenie końcy z muslinową krawatką, przykryte jest wąziutką aplikacją. Pod haft podłożyć można czarną aksamitkę, która o wiele podnosi jego piękność. Desenie do wyboru podajemy pod N. 10—15.



N. 22. Szlaczek do sukien. Haft ze wstawką ściąganiem luznym.



N. 21. Szlaczek do sukien. Haft długim ściąganiem na wstaweczce i sukni.



N. 6. Patarafka okrągła. Robota szydełkiem i tasie-meczka.

Materiał: bawełna krecona N. 40 i cieniotka tasie-meczka webowa 1 i cent. szeroka.

Pomiędzy ażurową, szydełkową robotą, bardzo ładnie wyglądają matowe rozety układane z tasie-meczki, którą od brzegu do brzegu przesywa się i przymarszcza w ten sposób, iż tworzy z obu stron o krągławe ząbki.

Na środkową naj-większą rozetę, mającą 10 cent. średnicy, potrzeba 4 rzędy takichże listków. Rząd pierwszy układa się w ten sposób, iż w środku pozostaje otwór 2 cent. średnicy, w który wszywa się szydełkowa gwiazdka i kwast bawełniany, naśladujące kielich kwiatu.

N. 24. Podróżny koszyczek. Haft na płótnie. Zobacz ryc. 25.



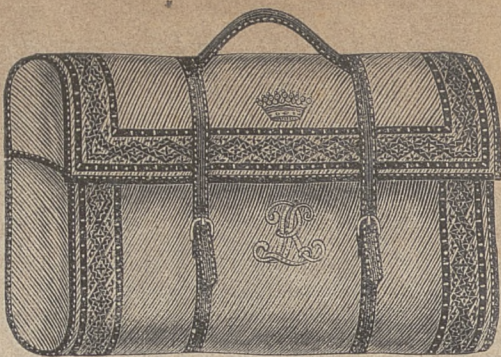
N. 25. Haft na płótnie do koszyczka ryc. 24.

N. 30. Plecionka do futerału ryc. 28.

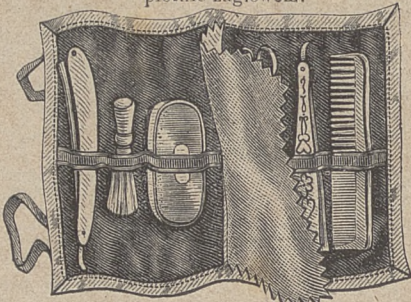
ogonek listka, na listek zaś 18 o. pow. obrobnionych 28 o. ści. następnie 13 p. przedzielanych 2 o. ści. (każdy pikot z 5 o. pow. złożonych 1 o. ści.) poczem 3 o. ści. obrobić ogonek listka. Tak powtórzyć pięć razy od \* na koniec 4 o. pow. ogonek listka zamykającego gałązkę.



N. 34. Suknia muslinowa przybrana koronkami. Tył.



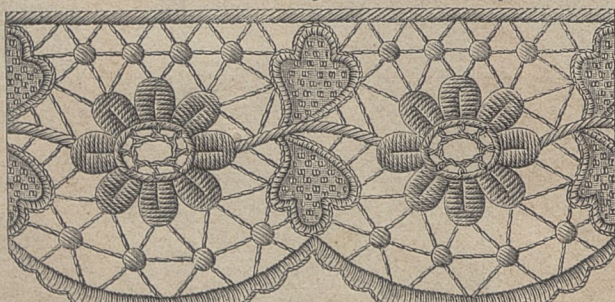
N. 23. Podróżny kuferek podręczny. Haft na płótnie żaglowem.



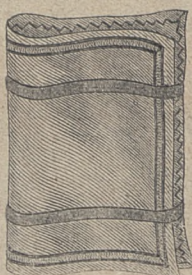
N. 23. Futerał na przyrządy do golenia. Otwarty. Zobacz ryc. 29—31.



N. 32. Kołnier chusteczkowy i rękawki. Zob. ryc. 11 i 33.



N. 33. Szlak gipsurowy do kołnierzyka N. 32.



N. 29. Futerał na przyrządy do golenia zamknięty.

Dalsze listki robi się tym sposobem co poprzedzające, z tą jedynie różnicą, że zrobiony poprzednio precik środkowy, obrabia się teraz ocz. ściśkami. Brzeżne i środkowe owale, łączące gałązki, odrabia się w ten sam sposób jak listki, lecz zaczynając od 36 o. pow. a kończąc 18 pikotami. Połączenie pojedynczych części z sobą, może dokonywać się zaraz w robocie za pikoty, lub następnie przez delikatne i nieznaczne zeszywanie z lewej strony. Wykończona patarafka powinna mieć 38—40 cent. średnicy.



N. 7. Haft na szlaczek do sukni.

Przy sukni pikowej szlaczek może być albo wprost na tle odrobiony, albo też na osobnej nie-warowej plisie,

N. 26. Przykrycie na marmurowy stół. Ażurowy haft na płótnie. Zobacz ryc. 27.

wyszyty kolorową włóczką angielską. Do gałązek użyć trzeba dwóch cieni zielonych, kwiatki zaś robić naprzemian cieniem pasowym, lila i niebieskim. Na sukniach lub paltoćkach welnianych desen ten odrobiony być może włóczką lub jedwabiem do cienia, kolorem odpowiednim do tła.

N. 8 i 9. Frendzla szydełkowa do kap lub serwet.

N. 10—15. Różne szlaczki i wstawki N. 27. Haft na płótnie do haftem gipsurowym.



Ten rodzaj haftu coraz większej nabywa wziętości, używają go nie tylko do wszelkiej cienkiej bielizny, ale i do sukien pikowych, muslinowych lub t. p. Wprawdzie gotowych szlaczków dostać można w magazynach, mimo to jednak niejedna z naszych czytelniczek, chętnie zapewne sama zajmie się tak łatwą i ładną robotą.



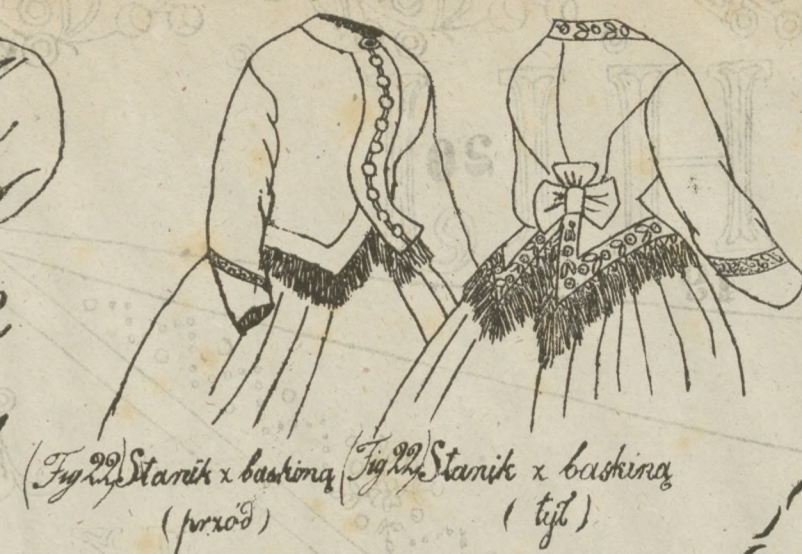
N. 31. Haftowana wstawka do N. 28.



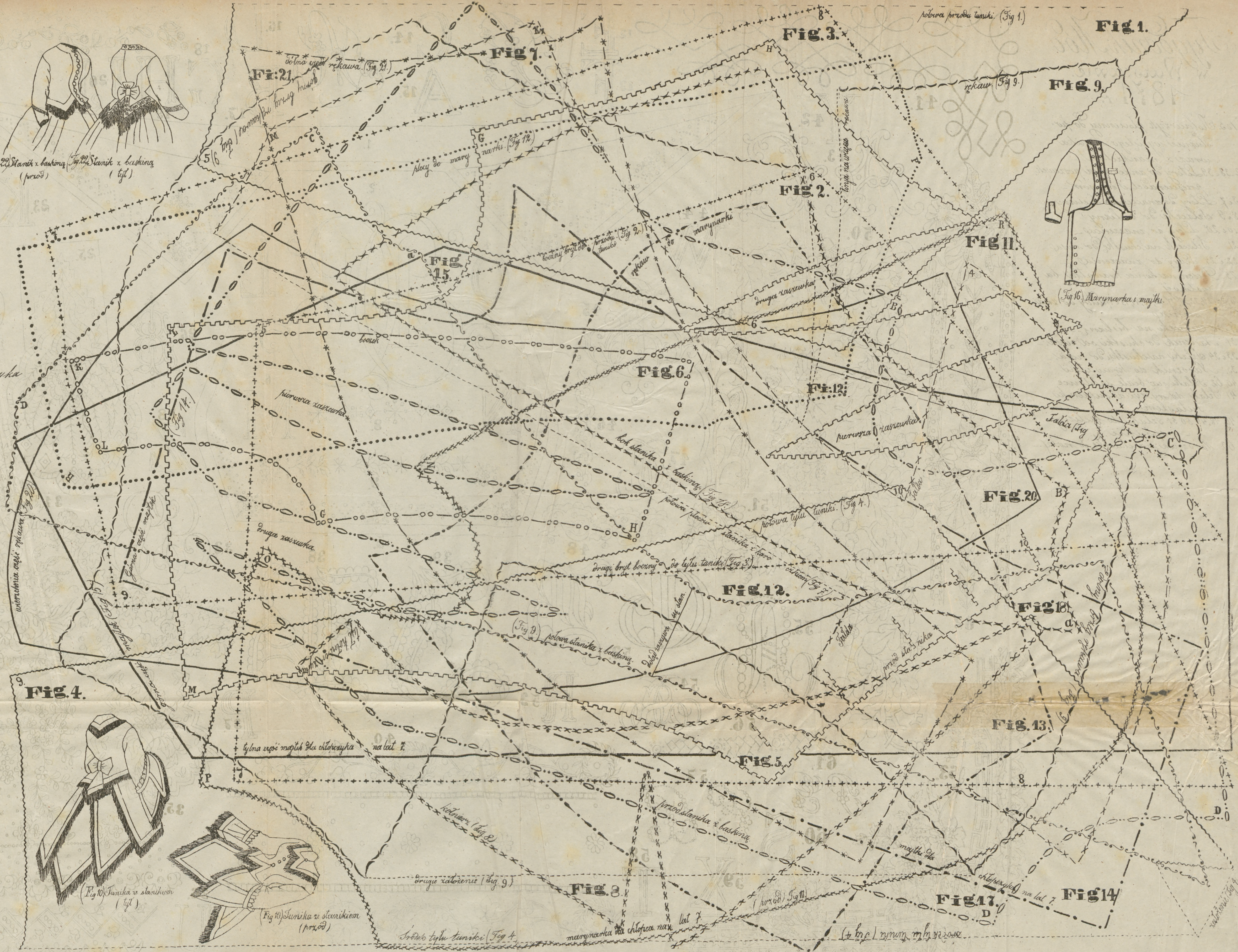
N. 35. Suknia muslinowa przybrana koronkami. Przód.



*Tygodnik Mod  
w Warszawie  
Dodatek do N<sup>o</sup> 21  
1871 r.*



1. Potowa przodu tuniki
2. Boczny brzd do przodu
3. Boczny brzd do tyłu
4. Potowa tyłu tuniki
5. Pród stanika z baskinią
6. Boki
7. Potowa pleców
8. Potowa koturnicy
9. Rękaw
10. Cęsie sukni
11. Pród marynarki dla chłopcyka
12. Potowa pleców marynarki
13. Rękaw
14. Potowa przodu majtek
15. Potowa tyłu majtek
16. Cęsie marynarki i majtek
17. Pród stanika z baskinią
18. Boki
19. Potowa pleców
20. Wierzchnia część rękawa
21. Dolna część rękawa
22. Cęsie stanika





# Tygodnik Mod

W Warszawie.  
1871 r.

- N<sup>o</sup> 1-5. Koloryt płocienny do po-  
krycia wypiętego starucha  
wraz z mankietem.  
N<sup>o</sup> 2-38. 39. Litery do znaczenia poszewek  
przedstawiać i obrusów.  
N<sup>o</sup> 3-7. Litery do znaczenia białej  
N<sup>o</sup> 8-9. Szlaczki do białej  
N<sup>o</sup> 10-20. Litery do znaczenia  
N<sup>o</sup> 21. Szlaczki na chustkę do nosa.  
N<sup>o</sup> 22-24. Litery do znaczenia  
N<sup>o</sup> 25. Długość na koniec krawatki ba-  
łajkowej  
N<sup>o</sup> 26, 28, 29, 32, 30, 31, 42, 43, 44, 45, 47. Litery do zna-  
czenia  
N<sup>o</sup> 27-30. Szlaczki na białej  
N<sup>o</sup> 31. Krawatek do chustki od nosa.  
N<sup>o</sup> 33-34. Szlaczki na chustki do nosa.  
N<sup>o</sup> 35. Krawatek do krawatki  
N<sup>o</sup> 40, 62. Szlaczki na białej spódniczce  
N<sup>o</sup> 41. Szlaczki do wyrycia sukienki  
i spódniczki  
N<sup>o</sup> 46, 48, 49, 50, 51. Szlaczki do białej  
i spódniczki  
N<sup>o</sup> 63. Krawatek na chustkę do nosa.

